Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NAKŁAD: 149.567 CENA 70 GR

NUMER 316 (6865)

KIELCE 13. IX. 1969 R.

Słowo Ludu

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Dziś w numerze

- Jerzy Głębocki — **Po prostu brat**
- Marian Skarbek — **Płomień u bram bazy**
- Ryszard Smożewski — **Repertuar = problematyka społeczna**
- Bogusław Rajchert — **Ostatnia zbrodnia Oskara Musiała**
- Wiesław Mercik — **Technika i święci**
- Wojciech Sulewski — **Nie tylko mjr Hubal**
- Alojzy Biel — **Rotschild bankierem Watykanu**
- Bogdan Miś — **Topologia i topola**
- Ponadto — jak zwykle — 2X2=?, remanenty, krzyżówka, trzy łyki filatelistyki.

Magazyn

Znów płoną dymarki...

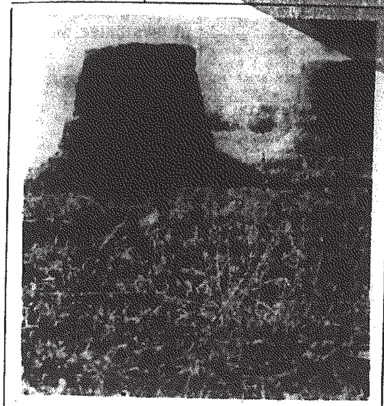

Od początków naszej ery, a może i jeszcze wcześniej, niosły się w ciągu stuleci w promieniu wielu mil od Łysej Góry, po zboczach i wzniesieniach, nie przemijające dymy. Mogło to wyglądać na jakoweś nieczyste sprawki, bo bożkowie pogańscy gęsto gnieździli się podówczas w okolicy. W swą dzie zaś i pomroce uwijały się okryte skórami postacie. Potem wszystko zagasło, ziemia ostygła i schowała tajemnice, aby je wydać dopiero po następnych wiekach. Odkrywać mianowicie zaczęła przemieszane z nią żużle. Natykali się na nie co krok orający pola chłopi i srodze narzekali, że utrudniają uprawę. Wybierali całe jego kloce i kładli na miedzach, wysypywali na drogi, czasem użyli jako podwaliny pod budowaną stodołę czy stajnię. Aż wzięli żużel do ręki naukowcy. Okazało się wtedy, że jest to historyczne znalezisko. Żużel poświadczył, iż krzątanina pośród dymów przed dwoma tysiącami lat była nie czym innym, jak ówczesnym prymitywnym hutnictwem żelaza. A dokonywano go w ziemnych piecykach, nazywanych dymarkami...

* ☆ *

To, co od dziś przez cztery dni będziemy oglądać w Nowej Słupi, wzięło się właśnie z odkrycia tych tradycji i chęci pokazania początków świętokrzyskiego hutnictwa dzisiejszym ludziom, nawykłym do giętkiej stali wytaplanej we wspaniałych martenach. Od dymarek wszystko to swój rodowód wiedzie. Jednych wabić będą przede wszystkim tańce, zakąski i jarmarki urządzone dla powszechnej uciechy, inni przystaną tam, gdzie dla nauki społeczeństwa rozpalone zostaną starożytne piecyki, a rozbite po 24 godzinach podtrzymywania w nich ognia — ukażą płynne żelazo. Dla tego właśnie widowiska chcieliby gęsto do nas zjeżdżać nawet zagraniczni goście.

* ☆ *

Była Ziemia Świętokrzyska w pierwszych wiekach naszej ery już tak wielkim ośrodkiem produkcji hutniczej, że można mówić, iż stanowiła unikat w Europie. Na zboczach — głównie północnych — pasma Gór Jeleniowskich i wschodniej połowy pasma Łysogórskiego, a na północ sięgając aż po rzekę Kamienną, dymiły setki tysięcy ziemnych piecyków ułożone w przemyślne ciągi. Był to też ośrodek bardzo sprawnie zorganizowany. Pracę hutników poprzedzał trud górników dobywających rudę hematytową z kopalni w Rudkach pod Chełmową Górą, gdzie też znaleziono starodawne wyrobiska. Poprzedzał pracę hutników, trud smolarzy, którzy w puszczańskich lasach gotowali potrzebny do wytopów węgiel drzewny, towarzyszył jej wysiłek dymaczy, a [illegible] robota kuźników. [illegible] wiąż, że choć piecyki były niduże, a każdy służył tylko do jednego wytopu, który dawał w ciągu doby 14 kg żelaza o handlowej wartości z [illegible] kg rudy, żelaza topiono tyle, że mieszkańcy nie byli go w stanie zużyć wyłącznie dla własnych potrzeb. Handlowano więc nim nawet z odległymi krajami. W ziemi obok żużla odkopano bowiem rzymskie monety — denary Wespazjana i Trajana.

* ☆ *

O żużlu znajdowanym w obfitości na Ziemi Świętokrzyskiej napisał po raz pierwszy Stanisław Staszic w swoim „Ziemiorództwie Karpatów, gór i innych ziem i równin Polski" w 1815 roku, ale minęło od tej daty ponad sto lat, zanim zwrócił on na siebie uwagę naukowców. Byli nimi uczeni krakowscy, stał na ich czele profesor Mieczysław Radwan, który już dziś nie żyje. Ponieważ odkryto, iż wskutek niedoskonałości wytopu starożytni hutnicy pozostawili w tym żużlu do 50 proc. zawartości żelaza, przez kilkanaście lat międzywojnami obmyślano dla niego przede wszystkim praktyczne zastosowanie, wywożąc go z pól dla powtórnego spożytkowania w hutach, nie tylko kieleckich, ale i śląskich. Dokładnych badań archeologicznych doczekał się dopiero w naszych czasach.

* ☆ *

Badania rozpoczęte przez prof. Radwana poprowadzili dalej pracownicy Polskiej Akademii Nauk i Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Znakomitym znawcą wszelkich osobliwości starodawnego hutnictwa świętokrzyskiego, które poprzedziło rozwój hutnictwa średniowiecznego i przysporzyło naszemu regionowi niezwykłej chwały, jest dziś dr Kazimierz Bielenin i on to będzie dawać ciekawym tę niezwykłą lekcję historii u stóp odwiecznej puszczy.

Osiem piecyków, które kolejno będą się zapalać i wygasać na oczach świadków, jest tylko rekonstrukcją prawdziwych, ale sposób wytopu będzie w nich wiernie powtórzony. Fragmenty prawdziwych pieców naszej starożytności, te które znaleziono na skraju Nowej Słupi przy drodze na Święty Krzyż możemy oglądać już od ubiegłego roku tuż obok, we wzniesionym specjalnie muzeum — skansenie. Odsłonięto je i pozostawiono pod ochroną ścian pawilonu dokładnie w tym miejscu, gdzie pracowały przed 18 wiekami.

(te)

Pod znakiem skrzydlatego koła

Jest ich w Kielecczyźnie ponad 10 tys. Ludzie w granatowych mundurach, spod znaku skrzydlatego koła. Kolejarze. W ich wielkim przedsiębiorstwie niczego się nie produkuje ani na rynek krajowy, ani na eksport, a mimo to praca jest tam szczególnie ważna, ciężka i odpowiedzialna.

Codziennie PKP przewożą dziesiątki tysięcy pasażerów, setki tysięcy ton towarów. Wraz z aktywizacją gospodarczą Kielecczyzny bardzo szybko zwiększyły się potrzeby transportowe. Jeżeli tonaż towarów przewiezionych koleją w naszym województwie w 1947 r. przyjąć za 100, to w 1955 r. wskaźnik ten wzrósł do 396, a w roku ubiegłym osiągnął 969. Przeobrażenia gospodarcze województwa wpłynęły na zmianę struktury przewożonych ładunków. Zwiększył się szczególnie udział wyrobów przemysłowych dostarczanych przez nowo powstałe gałęzie przemysłu głównie cementownie, przemysł wapienniczy, metalowy oraz liczne kamieniołomy. Równocześnie, prawie 4-krotnie wzrosły w Kielecczyźnie przewozy pasażerów.

Aby podołać tym wielkim zadaniom w lubelskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych obejmującej Kielecczyznę realizowany jest program rozbudowy i modernizacji transportu. Oblicze techniczne kolei ulega ciągłym przeobrażeniom. Dominująca kiedyś trakcja parowa ustępuje elektrycznej i spalinowej. Kosztem 1 mld złotych zelektryfikowano magistralę Strzemieszyce—Lublin długości 376 km. Dzięki temu poważnie usprawniono transport i obsługę ośrodków przemysłowych takich jak Kielce, Skarżysko, Radom, Jędrzejów. Zwiększona została szybkość pociągów z 90 do 110 km na godzinę, zaoszczędzono ok. 373 tys. ton węgla rocznie oraz zwiększono ciężar brutto pociągów towarowych z 1.400 ton do 1.700. Rozwija się również trakcja spalinowa. Przejęła ona dotychczas 10 proc. przewozów towarowych, 13 proc. przewozów pasażerskich i ok. 30 procent pracy manewrowej.

Znacznej modernizacji i rozbudowie uległo wiele stacji rozrządowych. Nowa technika poczyniła duże postępy w urządzeniach zabezpieczenia ruchu kolejowego i łączności. Blisko 42 proc. sieci wyposażono w blokadę półsamoczynną, prawie 20 proc. wszystkich zwrotnic jest scentralizowanych elektrycznie a 56 proc. mechanicznie. Ponad 55 proc. wszystkich kolejowych aparatów telefonicznych obsługują już centrale automatyczne m. in. w Kielcach i Skarżysku.

W celu dalszego usprawnienia trudnej pracy kolejarzy w Kielecczyźnie podejmowane są dalsze przedsięwzięcia inwestycyjne.

W przyszłym planie 5-letnim przeprowadzona zostanie elektryfikacja szlaku z Kielc do Częstochowy. Już obecnie rozpoczęto prace przygotowawcze w celu sprawnego wykonania tej inwestycji. Zapadła również decyzja o kontynuowaniu budowy linii Kielce — Włoszczowice — Grzybów — Staszów — Chmielów. Pierwszy etap tej inwestycji zakończyło oddanie w br. do eksploatacji tzw. „linii siarkowej" z Włoszczowic do Grzybowa. Ten nowy szlak skróci znacznie połączenia kolejowe Kielecczyzny z południowo-wschodnią Polską i wpłynie na aktywizację gospodarczą rejonów pozbawionych dotychczas kolei. Dyskutowana jest również możliwość przystąpienia w najbliższych latach do budowy linii kolejowej z Buska do Żabna oraz nowego szlaku przecinającego Góry Świętokrzyskie z Kielc przez Łagów do Ostrowca.

Jak wynika z informacji uzyskanych od dyrektora OKP w Lublinie, tow. Mariana Tabaki — główny wysiłek inwestycyjny — zgodnie z uchwałami II plenum położony zostanie na dalszą modernizację głównych magistrali i węzłów kolejowych w tym również Kielc i Skarżyska. Chodzi bowiem o stworzenie warunków dla sprawnego wywożenia towarów produkowanych przez rozwijający się przemysł i zaopatrywania go w surowce. Na skutek przeciążenia niektórych linii oraz niedoinwestowania w poprzednich latach węzłów kolejowych powstały w Kielecczyźnie pewne trudności przewozowe, które coraz mocniej odczuwa szczególnie przemysł wydobywczy. Trwa więc rozbudowa i modernizacja stacji Kielce-Herby, Sitkówka, Skarżysko. M. in. w Skarżysku ruszyła budowa elektrowozowni, do której zimą przyszłego roku powinny wjechać pierwsze elektrowozy.

Sprostanie wielkim i ciągle narastającym zadaniom transportowym wymaga efektywnego wykorzystania wszystkich środków, jakimi dysponuje PKP, co łącznie z ofiarną pracą kolejarzy znajduje swój wyraz w wydatnej poprawie wskaźników techniczno-ekonomicznych. Oto np. wykorzystanie ładowności wagonów towarowych mierzone średnio ilością ton na 1 wagon uległo znacznej poprawie. Jeżeli dane roku 1947 przyjmiemy za 100, to w roku 1968 nastąpił wzrost o 58 proc. Rotacja wagonów towarowych mierzona czasem obrotu wagonu od chwili jego rozładunku do ponownego załadunku została wydatnie przyspieszona. W porównaniu do roku 1947 nastąpiło skrócenie czasu obrotów wagonów towarowych o 46,4 proc. Przeciętny ciężar brutto pociągu towarowego wyrażający ilość ton na jeden pociąg wzrósł o 37 procent. Również szybkość pociągów towarowych zwiększyła się o 29 proc., a pociągów pasażerskich o 36 proc.

Do lepszego wykorzystania taboru, usprawnienia przewozów, jak też zmniejszenia społecznych kosztów transportu w dużej mierze przyczyniła się oszczędność paliw. Zużycie węgla w porównaniu do 1947 roku zmniejszyło się aż o 55 proc.

Są to wielkie osiągnięcia wypracowane w trudnych warunkach kieleckiego transportu przez ludzi w granatowych mundurach.

Praca na kolei przy tak wielkim nasileniu przewozów i obciążeniu stacji i dworców do granic możliwości wymaga od kolejarzy szczególnie dużej ofiarności, odpowiedzialności, a często i poświęcenia. W trosce o zapewnienie im należytej opieki socjalnej i zdrowotnej w ostatnich latach w okręgu wybudowano szereg ośrodków wypoczynkowych, hoteli robotniczych, stołówek, świetlic. W okresie ostatnich 5 lat na modernizację placówek socjalnych wydano ponad 12 mln zł. Rozbudowano kolejową służbę zdrowia. Aktualnie czynnych jest 50 kolejowych przychodni lekarskich, 9 aptek, 27 punktów aptecznych, 4 protezownie dentystyczne, 22 pracownie analityczne, 16 pracowni RTG. Kolejowa służba zdrowia zatrudnia 297 lekarzy medycyny i 69 dentystów. W 5 największych skupiskach kolejarzy są stacje pogotowia ratunkowego czynne przez całą dobę. Na leki, które pracownicy i ich rodziny otrzymują bezpłatnie wydano w ub. roku blisko 43 mln zł. W razie potrzeby pracownicy korzystają z leczenia sanatoryjnego w Ciechocinku, Aleksandrowie, Inowrocławiu, Kudowie, Dusznikach, Szczawnicy, Krynicy i Kołobrzegu. Kolejowa służba zdrowia dysponuje miesięcznie 120 miejscami w sanatoriach kolejowych i 16 miejscami w sanatoriach państwowych. W kolejowych prewentoriach i sanatoriach dziecięcych przebywa miesięcznie 50 dzieci. Z wczasów profilaktyczno-leczniczych korzysta rocznie ok. 320 osób. DOKP posiada dwa własne szpitale w Lublinie i Rozwadowie. Rozpoczęta zostanie budowa wielospecjalistycznego szpitala w Lublinie.

W celu dalszego rozszerzenia opieki lekarskiej nad pracownikami kolejowymi planuje się budowę nowych przychodni m.in. w Radomiu i Włoszczowie. Czynione są też starania o budowę szpitala kolejowego w Skarżysku oraz sanatoriów w Nałęczowie i Busku.

* ☆ *

W dowód uznania zasług kolejarzy z lubelskiej DOKP — w tym także kolejarzy z Kielecczyzny — i wyróżnienia ich za zdobycie we współzawodnictwie międzydyrekcyjnym wysokiego, jak na możliwości i warunki pracy — trzeciego miejsca w kraju, Centralna Akademia z okazji Dnia Kolejarza odbędzie się w dniu 13 września w Lublinie. Warto dodać, że właśnie w Lublinie w dniu 26 lipca 1944 roku powołana została, jako pierwsza w kraju po wyzwoleniu Dyrekcja Kolei. W styczniu 1945 roku swoim zasięgiem działania objęła województwo kieleckie.

Z okazji tych uroczystości wielu kolejarzy otrzyma wysokie odznaczenia państwowe i zawodowe, 30 pracowników udekorowanych zostanie Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski, Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi otrzyma 337 kolejarzy. Złotą odznaką „Przodujący Kolejarz" udekorowanych zostanie 40 pracowników, a srebrną — 500 pracowników.

Równocześnie w Kielecczyźnie z okazji Dnia Kolejarza odbędą się liczne akademie środowiskowe, m.in. w Skarżysku, Radomiu, Kielcach, Sędziszowie i Jędrzejowie.

Trakcja parowa ustępuje elektrycznej.

CAF — Grzęda

Ekonomia na sobotni wieczór

Pewne sytuacje odczuwane przez wszystkich jako przykre — niesumienność kooperantów, bałagan na placu budowy, przymus tracenia czasu w oczekiwaniu na dostęp do stoiska z pieczywem i do kasy — przyjmowane są przez wielu za zło, z którym trzeba się pogodzić.

— Przecież rzecz stoi na głowie — stwierdza tylko co pewien czas ten i ów i poprzestaje na chwili psychicznego relaksu wywołanego zadumą nad własną spostrzegawczością.

— Mamy związane ręce — mawia się zwykle przy takich okazjach.

I tak to powstają układy zaczarowanego kręgu: aby otworzyć drzwi, potrzebne są narzędzia znajdujące się jednak po ich drugiej stronie. Wśród utartych stereotypów znajdujemy np. taki pogląd: „pracujemy mało wydajnie, bo płace są niskie" (płace są niskie, ponieważ praca mało wydajna). Albo: „żeby unowocześnić naszą branżę trzeba zainwestować" (inwestować warto przede wszystkim w branże nowoczesne). Pozorna trwałość takich układów powoduje złudzenie „ogólnej niemożebności", używając określeń z warszawskich przedmieść. Życie wewnątrz zaczarowanego kręgu jest zwykle bardzo wygodne, gdyż usprawiedliwia bierność lub maskuje brak umiejętności, co przecież na jedno wychodzi.

Przeszłe i przyszłe tygodnie są czasem dyskusji nad projektami nowego planu pięcioletniego. Choć w założeniu ma to być rozmowa o rozwiązywaniu rąk, stawianiu rzeczy na nogach lub w ogóle — stawianiu na nogi, wcale niemałą część uczestników tej dyskusji daje się zamknąć wewnątrz starych schematów, zamkniętych kręgów wyznaczonych przez wysokie wymagania stawiane każdemu przedsiębiorstwu w imieniu społeczeństwa (maksimum efektów) i społeczeństwu w imieniu pracowników przedsiębiorstwa (maksimum nakładów, zwłaszcza na robociznę i rozbudowę). Jest to krąg nakreślony bez niedomówień, w praktyce używana jest kreska cieńsza, bardziej subtelna. Żądania maskuje się zwykle żargonem technicznym, ale konflikt pozostaje przecież niezmienny.

Zadziwiające jest, z jaką łatwością narastają sytuacje rzekomo bez wyjścia lub z sugestią rozwiązań bardzo kosztownych. Ci jednak, którzy nie ulegają psychozie, dają dowody możliwości przełamania kręgu, rozwiązania sobie tak: oto pierwszy z brzegu wywód i dowód; z uwagi na rzeczywiste interesy naszego handlu niechże nazwa fabryki pozostanie nieznana.

Wytwórnia „Z" produkuje lodówki. Wyposażenie naszych mieszkań w lodówki jest jeszcze niewielkie, ledwo co czwarta rodzina posiada sprzęt tak potrzebny, i tak powszechny w innych krajach. Jest popyt na lodówki, ale fabryka dusi się z braku miejsca w halach przystosowanych zresztą do obecnej produkcji w trybie wielkiej improwizacji. Jest popyt na lodówki, ale aby rozwinąć produkcję prawdziwie wielkoseryjną, trzeba dysponować produktem nowoczesnym, który nie tylko na polskim, lecz i na obcym rynku znajdzie zbyt. Wprawdzie oficjalna klasyfikacja daje większości wyrobom fabryki „Z" miejsce w klasie „A" symbolizującej standard światowy, ale tempo postępu w tej dziedzinie jest szybsze niż „dynamika" urzędowania zespołów oceniających. Wprawdzie są kupione ostatnio licencje na wytwarzanie podstawowego elementu chłodziarki, ale świetne „serce" pakuje się w izolację waty szklanej, co zwiększa wydatek energii, zmusza do stosowania grubej blachy i w ogóle stawia produkt w pozycji znacznie gorszej w stosunku do konkurentów. Współczesnej izolacji — poliuretanu — „koledze" z chemii nie zdołał dotąd przygotować...

W swych „nie" zamykał się w wytwórni „Z", typowy układ czynników współzależnych i wykluczających możliwość osiągnięcia czegokolwiek bez wyłożenia grubych milionów. Mała nowoczesność, krótka seria i wysokie koszty (budowa lodówki w „Z" trwa 10 godzin, w firmach zachodnich — trzy) tworzyły jednocześnie sytuację zniechęcającą do inwestowania: przecież pierwszym nakazem na najbliższą przyszłość jest kierowanie funduszu inwestycyjnego do branż, które wykazują wysoką opłacalność. Więc tylko ręce załamać i narzekać na los, zgodzić się na „normalkę"!

W „Z" przyjęto jedynie właściwy sposób postępowania — policzono koszty i przedstawiono koncepcję wyprowadzenia całej lodówkowej branży na czyste wody. Zaproponowano skomasowanie produkcji i inwestycji w jednym zakładzie, pobudowanie nowego obiektu nastawionego na produkcję roczną bliską miliona sztuk. W wytwórni tak dużej opłacalne staje się instalowanie urządzeń stanowiących ostatnie wydarzenie w technice, w fabryce tak silnej sposoby wytwarzania gwarantują zwykle wysoką wydajność i niską pracochłonność, a więc koszty konkurencyjne w stosunku do firm współzawodniczących.

Nie chodzi tu, rzecz jasna, o techniczne szczegóły projektu — liczy się koncepcja, ważny jest sposób podejścia do problemów, które zazębiają się w taki sposób, iż przy tradycyjnym ujęciu tworzą zaporę nie do przebycia. A działać można tylko wówczas, gdy wyjdzie się poza krąg zakreślony przez tradycję nakazującą honorować „trudności obiektywne". Koncepcja takiego jak w „Z" pokroju daje możliwość prawdziwej selekcji i zadań i celów, kolejnego awansu całej gospodarki.

M. BORSKI

M. Spychalski przyjął H. Shehaba

Przewodniczący Rady Państwa, marszałek Polski **Marian Spychalski**, przyjął w piątek w Belwederze członka Rady Rewolucyjnej Republiki Iraku, szefa sztabu generalnego armii irackiej — generała-porucznika **Hammada Shehaba**, który przewodniczy przebywającej w Polsce wojskowej delegacji irackiej.

J. Cyrankiewicz przyjął P. E. Tavianiego

Bawiący w Polsce z wizytą na zaproszenie I zastępcy Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Witolda Trąmpczyńskiego, minister do spraw rozwoju południa Włoch, **Paolo Emilio Taviani** przyjęty został 12 bm. przez prezesa Rady Ministrów, **Józefa Cyrankiewicza**. W rozmowie wzięli udział W. Trąmpczyński i wiceminister spraw zagranicznych, Józef Winiewicz.

Obecny był ambasador Włoch w Polsce, Manlio Castronuovo.

Rada Państwa mianowała nowych ambasadorów

Rada Państwa mianowała ambasadorami nadzwyczajnymi i pełnomocnymi PRL: **Stanisława Bejma** w Królestwie Szwecji, **Władysława Rólskiego** w Cesarstwie Etiopii oraz **Franciszka Nowaka** w Mongolskiej Republice Ludowej.

Czy istnieje życie na Marsie?

NOWY JORK PAP. Amerykańska Agencja do Spraw Aeronautyki i Badania Przestrzeni Kosmicznej (NASA) opublikowała wyniki badań danych dotyczących planety Mars, przekazanych na Ziemię przez sondy kosmiczne „Mariner 6” i „Mariner 7”.

Na podstawie tych badań uczeni wysunęli wniosek, że nie można wykluczyć istnienia pewnej formy życia na Czerwonej Planecie.

Zmarł pierwszy europejski pacjent z przeszczepionym płucem

BRUKSELA PAP. W Gandawie zmarł 24-letni Alois Vereecken pierwszy europejski pacjent z przeszczepionym płucem. Zgon nastąpił w 10 miesięcy po przeprowadzeniu transplantacji.

Komunikat kliniki uniwersyteckiej w Gandawie, gdzie przeprowadzono operację stwierdza, że przyczyną śmierci było prawdopodobnie odrzucenie przeszczepu.

Największa od czasu agresji izraelskiej

Bitwa powietrzna w strefie Kanału Sueskiego

Lotnicy ZRA strącili 6 samolotów Izraela

KAIR PAP. W strefie Kanału Sueskiego i na Półwyspie Synajskim doszło w czwartek do najbardziej zaciekłej bitwy powietrznej między samolotami ZRA i Izraela od czasu agresji izraelskiej z czerwca 1967 r. Ogółem w rajdach lotniczych przeciwko obiektom izraelskim i lotnictwu izraelskiemu brało udział 100 bombowców i myśliwców bombardujących ZRA. Strącono 6 samolotów wroga. Była to odpowiedź sił zbrojnych ZRA na atak soldateski izraelskiej na zachodnie wybrzeże Zatoki Sueskiej.

Minister orientacji narodowej ZRA, Fajek, podkreślił na konferencji w Kairze, że kontrakcja samolotów egipskich wymierzona była przeciwko ważnym celom wojskowym Izraela na Półwyspie Synajskim na terytorium zagrabionym ZRA w wyniku agresji w r. 1967. Przypomniał on, że obiektem ataku wojsk izraelskich były natomiast obiekty cywilne położone daleko poza linią przerwania ognia.

Jak już podawaliśmy, lotnictwo egipskie: bombowce i towarzyszące im myśliwce bombardujące trzykrotnie atakowały obiekty wojskowe Izraela wybudowane na Półwyspie Synajskim. Samoloty egipskie zbombardowały i całkowicie zniszczyły dwie wyrzutnie rakietowe pocisków typu „Hawk”, stanowiska artylerii ciężkiej i przeciwlotniczej, stacje radarowe oraz siedzibę dowództwa armii izraelskiej w północnej części Synaju. Zaatakowano także zgrupowania wojsk izraelskich w pobliżu Mesala — bazy wypadowej do ataków na zachodnie wybrzeże Zatoki Sueskiej.

W trakcie tych rajdów samolotów ZRA doszło do bitwy powietrznej, która rozegrała się na szerokim froncie od Morza Śródziemnego do Zatoki Sueskiej. Zestrzelono 6 samolotów izraelskich. Jeden z samolotów spadł w pobliżu egipskiej wioski Tag El-Ez. Ranny pilot dostał się do niewoli.

Spotkanie ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw?

KAIR PAP. Dziennik kairski „Al-Gumhurija” zamieszcza w piątek artykuł swego korespondenta nowojorskiego, który informuje, że w dniu 20 września ma odbyć się w Nowym Jorku spotkanie ministrów spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw w sprawie kryzysu na Bliskim Wschodzie.

Jak pisze dziennik, źródła dobrze poinformowane twierdzą, iż będzie to ostatnia szansa dla wielkich mocarstw rozwiązania kryzysu oraz poważnej sytuacji wynikającej z kontynuowania izraelskiej agresji oraz okupacji przez wojska izraelskie terytoriów arabskich.

Prognoza pogody

Jak przewiduje PIHM, dziś będzie zachmurzenie niewielkie, tylko lokalnie na południu przejściowo większe i gdzieniegdzie możliwe burze lub przelotne opady. Temperatura maksymalna od 22 st. do 26 st. wiatry słabe, zmienne.

Wystawa 25-lecia szkolnictwa zawodowego PRL

W Pałacu Kultury i Nauki została otwarta w piątek wystawa prezentująca rozwój i osiągnięcia szkolnictwa zawodowego w minionym 25-leciu. Uroczystego otwarcia dokonał minister oświaty i szkolnictwa wyższego — prof. Henryk Jabłoński.

Międzynarodowy zjazd epidemiologów i lekarzy chorób zakaźnych

W Łodzi rozpoczął się wczoraj 3-dniowy międzynarodowy zjazd epidemiologów i lekarzy chorób zakaźnych. Bierze w nim udział przeszło 600 lekarzy - epidemiologów, specjalistów chorób zakaźnych, internistów, pediatrów i neurologów z całego kraju, a także goście zagraniczni z Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego.

Między Odrą a Bugiem

Delegacja młodych parlamentarzystów duńskich w Krakowie

W piątek przybyła z dwudniową wizytą do Krakowa delegacja młodych parlamentarzystów duńskich, którzy gości w naszym kraju na zaproszenie OK WOM. Duńscy goście zwiedzili Uniwersytet Jagielloński, spotkali się z młodzieżą tej uczelni oraz przedstawicielami organizacji młodzieżowych.

V Ogólnopolski Rajd Szlakiem Walk nad Bzurą

12 bm. na rozpoczęcie uroczystości 30-lecia walk nad Bzurą ruszył ogólnopolski rajd szlakiem tych walk. Jest to rajd pieszy, kolarski i motocyklowy, do którego zgłosiło się ok. 500 piechurów, 100 kolarzy i 100 motocyklistów. Uczestnicy rajdu odwiedzają cmentarze, na których spoczywają prochy poległych żołnierzy polskich, gdzie składają wiązanki kwiatów oraz pobojowiska, gdzie toczyły się najcięższe walki w pamiętnym wrześniu 1939 r.

Zlot młodzieży rzemieślniczej w Szczecinie

Wczoraj rozpoczął się w Szczecinie II Ogólnopolski Zlot Młodzieży Rzemieślniczej. Uczestniczą w nim chłopcy i dziewczęta zatrudnieni w zakładach rzemieślniczych całego kraju. Uczestnicy trzydniowego zlotu współzawodniczyć będą w dwóch konkurencjach: sportowej i artystycznej. (l)

Pogróżki pod adresem przedstawicieli krajów arabskich w ONZ

NOWY JORK PAP. Stały przedstawiciel Jordanii w ONZ oświadczył na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, że od pewnego czasu otrzymuje listy i telegramy z pogróżkami od ekstremistycznych organizacji żydowskich w Nowym Jorku. El-Farra stwierdził, że ostatnio otrzymał telegram od organizacji Żydowska Liga Obrony, która grozi mu, że nie ominie go zasłużona kara, jeśli nie zaprzestanie „wystąpień antyizraelskich”.

Podobne oświadczenie złożył w Radzie Bezpieczeństwa stały przedstawiciel Arabii Saudyjskiej w ONZ, Barudi.

W związku z wystąpieniem przedstawiciela Jordanii, przewodniczący Rady Bezpieczeństwa, przedstawiciel Związku Radzieckiego J. Malik złożył specjalne oświadczenie. Powiedział on, że treść wystąpienia przedstawiciela Jordanii zostanie skierowana do sekretariatu organizacji.

Sekretariat po przeprowadzeniu konsultacji z oficjalnymi osobistościami w Stanach Zjednoczonych podejmie odpowiednie kroki dla ochrony delegacji krajów — członków ONZ przed terrorystycznymi aktami organizacji syjonistycznych.

„Czarny”

Już jutro rozpoczynamy druk nowej, rysunkowej opowieści o partyzanckich przygodach Franka Kerusa, młodego chłopca, któremu partyzanci nadali pseudonim „Czarny”.

Co robił „Czarny”, jakie miał przygody, dowiecie się już z naszej nowej opowieści.

Pamiętajcie!

Jutro nowa, rysunkowa powieść!

Rozmowy w Pekinie

PEKIN PAP. W drodze powrotnej z Hanoi do Bukaresztu zatrzymała się w Pekinie delegacja partyjno - rządowa Rumunii z członkiem Komitetu Wykonawczego Stałego Prezydium RPK, przewodniczącym Rady Ministrów Gheorghe Maurerem oraz członkiem Komitetu Wykonawczego Stałego Prezydium, sekretarzem KC RPK Paulem Niculescu - Mizilem. 11 września spotkali się oni z członkiem Stałego Komitetu Biura Politycznego KC KPCh, premierem Czou En-lajem, członkiem Stałego Komitetu Biura Politycznego KC KPCh, Kang Szengiem oraz członkiem Biura Politycznego KC KPCh Li Sien-nienem.

W rozmowach wzięli ponadto udział kandydat na członka KC RPK, zastępca przewodniczącego Rady Państwa Stefan Peterfi, członek KC RPK, ambasador Rumunii w ChRL, Aurel Duma oraz wiceminister spraw zagranicznych ChRL Czao Kuang-hua.

Zatrucie konserwą

Rodzina Gieładowskich grono dzieci i ich rodziców, zam. we wsi Marchocice (pow. włoszczowski), zatruła się wczoraj konserwą. Była to wołowina w sosie własnym, produkcji Spółdzielni Pracy Przemysłu Spożywczego w Działoszycach. Konserwę zakupiono w sklepie WSS we Włoszczowie.

Chorzy przewiezieni zostali do szpitala zakaźnego w Końskich. Sprawą zatrucia zajęła się Powiatowa Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna. (k)

Kidnaperstwo... w krakowskim ZOO

Świadkami niecodziennego wydarzenia byli pracownicy krakowskiego ogrodu zoologicznego. W rodzinie sąsiadujących z sobą rezusów i labunderów doszło do... kidnaperstwa. Małpki obu ras urodziły potomstwo. Gdy samica z rodu labunderów urodziła martwe postanowiła widać odebrać dziecko swojej sąsiadce, włamała się do jej pomieszczeń i porwała małpiątko.

Nie pomogła interwencja personelu ZOO. W obawie, by nie stała się krzywda porwanej małpce, usiłowano „kidnaperce” dać do pokarmu środki usypiające. Bezskutecznie. Małpa — jak gdyby przeczuwała podstęp — nie chciała jeść. W tej sytuacji postanowiono obserwować zachowanie się nowej matki małego rezusa.

Przed IV Kongresem

Krajowa narada aktywu ZBoWiD

W związku ze zbliżającym się IV Kongresem ZBoWiD, który odbędzie się w Warszawie w dniach 19 i 20 września — w siedzibie Zarządu Głównego związku odbyła się w piątek krajowa narada aktywu tej organizacji.

W obradach, którym przewodniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, prezes ZG ZBoWiD — **Mieczysław Moczar**, wzięli udział wiceprezesi ZG — Kazimierz Banach, Jan Mazurkiewicz — „Radosław”, Włodzimierz Lechowicz, Jan Izydorczyk, Zygmunt Netzer, sekretarz generalny związku — Kazimierz Rusinek, zastępca sekretarza generalnego — Henryk Matysiak, członkowie Rady Naczelnej ZBoWiD, a wśród nich — przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — **Janusz Wieczorek** i marszałek Polski **Michał Rola-Żymierski**.

Otwierając obrady M. Moczar podkreślił, że zbliżający się kongres będzie ważnym wydarzeniem w życiu związku, podsumuje 5-letni okres działalności ZBoWiD i wytyczy kierunki jego pracy na najbliższe lata.

Następnie zabrał głos K. Rusinek, który omówił sprawy związane z przygotowaniem IV kongresu.

W czasie narady jej uczestnicy przedyskutowali sprawy organizacyjne, a także zapoznali się z informacjami o ostatnich przygotowaniach do kongresu szerokich rzesz członków związku, które przedstawili członkowie zarządów szeregu okręgów ZBoWiD.

Prezydent Austrii w Rumunii

BUKARESZT PAP. Z oficjalną wizytą w Rumunii przebywa prezydent Republiki Austrii, Franz Jonas. W czwartek złożył on wizytę przewodniczącemu Rady Państwa Rumuńskiej Republiki Socjalistycznej, Nicolae Ceausescu.

Podczas spotkania prezydent Austrii odznaczył N. Ceausescu Wielką Gwiazdą Orderu za zasługi dla Republiki Austriackiej, natomiast przewodniczący Rady Państwa Rumunii wręczył prezydentowi Austrii order „Gwiazda Rumuńskiej Republiki Socjalistycznej”.

Złoto w Kazachstanie

MOSKWA. Geolodzy radzieccy natrafili u północnych brzegów jeziora Bałchasz w Kazachstanie na pokłady złota.

Złoto zalega tam w przedziałach starych uskoków tektonicznych. Najbardziej obiecujące dla przemysłu są złoża znajdujące się w rejonie uroczyska Taskor, gdzie na znacznej przestrzeni występują skały zawierające złoto. Złotodajny rejon leży w pobliżu ośrodka przemysłu miedziowego.

W ostatnich pięciu latach odkryto złoto w różnych rejonach Kazachstanu, w tym również na nowo zagospodarowanych stepach, przekształconych w urodzajne pola.

Na miejscu odkrycia złóż powstała potężna kopalnia. Średnica otworu szybu wynosi ponad 8 metrów, a głębokość ponad 800 metrów.

Strajk francuskich kolejarzy

PARYŻ PAP. Piątek był trzecim dniem strajku francuskich kolejarzy. W celu złagodzenia problemów komunikacyjnych krajowe linie lotnicze wyznaczyły ekstra loty.

Do osiedli podmiejskich Paryża wysłano 120 ciężarówek obsługiwanych przez wojsko, które dowożą mieszkańców do stacji paryskiego metra.

Na wszystkich dworcach kolejowych panuje chaos.

A. Korzycki w pow. staszowskim

Członek Prezydium NK ZSL, prezes Rady Nadzorczej CRS — **Antoni Korzycki** spotkał się w Staszowie z wyborcami.

Na spotkanie przybyli licznie pracownicy i działacze placówek handlowych oraz spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu z terenu powiatu. Mówiono tu o problemach związanych z zaopatrzeniem wsi w materiały budowlane, węgiel, podnoszono sprawy dotyczące dalszej rozbudowy zaplecza gospodarczego dla GS.

A. Korzycki spotkał się także z wyborcami gromady Niedźwiedź w pow. staszowskim. Mówiono tu o nie najlepszej jeszcze dystrybucji nawozów, wskazywano na potrzebę lepszego zaopatrzenia wsi.

Na pytania udzielali odpowiedzi: poseł A. Korzycki oraz przedstawiciele władz powiatowych. lech

JUTRO w Skłobach wielka manifestacja antywojenna

Dla uczczenia pamięci poległych partyzantów mjr „Hubala” — Henryka Dobrzańskiego oraz ludności pomordowanej podczas pacyfikacji wsi w kwietniu 1940 r., odbędzie się jutro w Skłobach wielka manifestacja antywojenna z udziałem społeczeństwa powiatów przysuskiego, koneckiego, opoczyńskiego i kieleckiego. Początek manifestacji o godz. 11.

Pływający pomnik bohaterów

Stępka pod m/s „Powstaniec Śląski”

12 września br. rozpoczął nowy ważny etap w rozwoju polskiego przemysłu okrętowego.

W stoczni szczecińskiej im. Adolfa Warskiego odbyła się podniosła uroczystość położenia stępki pod pierwszy w historii tego zakładu frachtowiec o nośności 32 tys. ton. Statek, przeznaczony dla szczecińskiego armatora Polskiej Żeglugi Morskiej, nosić będzie imię „Powstaniec Śląski”. Jest to symbol czci dla tych, którzy przed 50 laty stanęli do walki o niepodległość, o wolną Polskę — powstańcom śląskim.

Dziś zakończenie lubelskiego zjazdu

Historycy złożyli hołd pamięci ofiar Majdanka

Lubelski Zjazd Historyków dobiega końca. W piątek — w 4 dniu obrad — po raz ostatni naukowcy spotkali się w 10 sekcjach problemowych, gdzie kontynuowano dyskusję nad wybranymi zagadnieniami tysiącletnich dziejów Polski.

Dyskusję na temat rozwoju świadomości narodowej Polaków poprzedził referat prof. dr **Stefana Kieniewicza** z UW. Doc. dr **Irena Koberdowa** z Warszawy omówiła kontakty międzynarodowe polskiego obozu rewolucyjnego. Wiele ważkich przemyśleń naukowych przyniosły obrady sekcji metodologii i historii. Szczególnie interesujący naukowców temat ciągłości i zmienności w nauce historycznej omówiła prof. dr Celina Bobińska z UJ.

W piątek historycy polscy oddali hołd pamięci kilkuset tysięcy ofiar hitlerowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku, składając wieniec w baraku — dawnej komorze gazowej.

W Wietnamie Południowym

Ponad 300 morderstw politycznych dokonali żołnierze formacji „zielonych beretów”

NOWY JORK PAP. Korespondent rozgłośni radiowo-telewizyjnej ABC podał do wiadomości skandaliczne fakty o przestępczej działalności słynnych „zielonych beretów”, tj. specjalnych oddziałów dywersyjno - wywiadowczych USA znajdujących się w Wietnamie południowym. Jak wynika z jego informacji, od 1965 roku żołnierze formacji „zielonych beretów” dokonali w tym kraju ponad 300 morderstw politycznych. Wśród ich ofiar znajdowali się nawet wysoko postawieni politycy i wojskowi Wietnamu południowego, którzy z tych lub innych względów okazali się nie wygodni dla kół rządzących USA.

Pomimo licznych pytań korespondentów, oficjalne osobistości Pentagonu kategorycznie odmówiły skomentowania tej afery.

Jak podaje rzecznik wojskowy USA w Sajgonie, do tej pory nie wiadomo, kiedy zostaną podjęte decyzje w sprawie 8 żołnierzy amerykańskich sił specjalnych stojących pod zarzutem dokonania morderstw. 8 żołnierzy z formacji „zielonych beretów”, w tym pułkownik Robert Rheault, aresztowanych 20 lipca br., w dalszym ciągu pozostaje w areszcie sztabu armii USA w Wietnamie.

Tragiczny wypadek pod Morawicą

11 bm. ok. godz. 22.20 doszło w pobliżu Morawicy do poważnego w skutkach wypadku drogowego. Od strony Morawicy jechała „syrena” prowadzona przez Zbigniewa Chmielewskiego. Z przeciwnej strony jechała „tatra”, należąca do Kieleckich Zakładów Kamienia Budowlanego, prowadzona przez Zygmunta Kmiecika. W chwili mijania „tatra” zapaliła tylko prawe światło. Nastąpiło zderzenie obu samochodów. Chmielewski i siedzący obok niego właściciel „syreny”, Bogumił Bujakowski, doznali ciężkich obrażeń ciała. Dochodzenie w sprawie wypadku prowadzi Komenda Powiatowa MO w Kielcach.

Dziś początek wielkiej imprezy

Dziś rozpoczynają się w Nowej Słupi III Świętokrzyskie Dymarki — wielka impreza naszego regionu, którą zapowiadaliśmy szczegółowo w naszej gazecie. Potrwa ona — przypominamy — cztery dni, a więc każdy chętny będzie mógł się na nią wybrać. Dokładny program, rozlokowanie poszczególnych imprez w terenie, warunki zaopatrzenia, jak również organizację dojazdu do Nowej Słupi podaliśmy już naszym Czytelnikom. Obecnie wszyscy będą mogli sprawdzić, jak wypadną starania organizatorów.

Wśród tych ostatnich nie wymieniliśmy jeszcze Wydziału Kultury Prezydium PRN w Kielcach, który wziął na siebie ogromny trud zorganizowania połączonych z „Dymarkami” Dni Folkloru Świętokrzyskiego. Dzięki niemu właśnie będziemy oglądać oryginalne widowisko „Narodziny regionu”, występy zespołów amatorskich z powiatu kieleckiego i ciekawe konkursy (również dla publiczności) na estradach.

Na pogodę organizatorzy „Dymarek” nie mieli wpływu, miejmy jednak nadzieję, że nie popsuje nam ona planowanej zabawy. (le)

„Biedacy”

NOWY JORK. Mieszkańcy Cleveland małżeństwo Slocum zostało odwiezione do szpitala w stanie ciężkim. Stwierdzono, że małżonkowie cierpieli z powodu niedożywienia. Osiemdziesięcioletni Lawrence Slocum po kilku dniach zmarł. Jego żona czuje się już dobrze.

W czasie pobytu w szpitalu u „biedaków” znaleziono w domu 30.000 dolarów w gotówce a 18.000 w papierach wartościowych.

Z całego świata

Szwecja schronieniem dla dezerterów z armii USA

STOKHOLM. Władze szwedzkie udzieliły azylu dalszym 12 byłym żołnierzom amerykańskim, którzy odmówili służby wojskowej w armii USA na znak protestu przeciwko agresywnej wojnie w Wietnamie.

Jak donosi szwedzkie biuro telegraficzne, z prośbą o azyl zwróciło się już do władz 324 żołnierzy armii amerykańskiej.

Aresztowania w Grecji

LONDYN. Jak donosi z Aten agencja Reutera, w tym tygodniu aresztowano tam już 40 osób, w związku z licznymi zamachami bombowymi dokonywanymi na znak protestu przeciwko dyktatorskim rządom greckiej junty wojskowej.

Wśród aresztowanych znajdują się dwaj profesorowie uniwersytetu ateńskiego, znany ateński dziennikarz i pisarz V. Papazissis.

Manewry CENTO

PARYŻ. Jak donosi agencja France Presse, na terenie brytyjskiej bazy wojskowej Akrotiri, w południowej części Cypru, odbędą się manewry paktu CENTO.

W manewrach wezmą udział wojska brytyjskie, tureckie i irańskie. Ćwiczenia tych oddziałów trwać będą od 15 do 28 września.

Rozmowy Luns—Willy Brandt

BONN. Holenderski minister spraw zagranicznych, Josef Luns spotkał się w piątek w Bonn z federalnym ministrem spraw zagranicznych, Willy Brandtem. Obaj politycy odbyli rozmowę na temat aktualnych problemów związanych z integracją Europy zachodniej.

Demonstracje studenckie w Chile

MEKSYK. W chilijskim mieście Copiapo doszło do potężnych demonstracji studenckich. Młodzież domagająca się przeprowadzenia reform w dziedzinie szkolnictwa wyszła na ulice miasta. Obrzucono kamieniami posterunek miejscowej policji, zaatakowano siedzibę władz prowincjonalnych przeciwko demonstrantom skierowano oddziały policji, która otworzyła ogień do tłumów. W wyniku odniesionych ran zmarł 18-letni student. Ciężko ranne zostały 4 osoby. (h)

Serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy służyli pomocą i opieką w czasie choroby oraz Kierownictwu KZWM, przyjaciołom i znajomym za udział w pogrzebie ukochanego nam

OJCA

WALENTEGO RYBAKA

— tą drogą

składa

rodzina

1292-g

Z powodu śmierci STANISŁAWA DOMAGAŁY

długoletniego dyrektora Hurtowni WPHS w Skarżysku, wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Żonie, Córce i Rodzinie

składa

Zarząd WPHS Kielce

3170-k

Rodzeństwo — Aleksander Jakowlewicz Rykow z Orenburga na Uralu, jego siostra Genowefa Gąsiorowska - Widawska ze Skarżyska - Kamiennej oraz jego brat, Czesław Pękalski z Gniezna. Fot. J. Burczyn

JERZY GŁĘBOCKI

Po prostu brat

Spotkanie po latach

W HISTORII, którą opowiem jest wiele przedziwnych zdarzeń, splotów okoliczności, zaskakujących rozwiązań. Chociażby to, w jaki sposób się o niej dowiedziałem. Dziennikarze jeżdżą w dalekie strony po ciekawy materiał do swych reportaży. Ja sam wybierałem się już nieraz w długie podróże. Przebyłem blisko cztery tysiące kilometrów samolotem, autem, pociągiem, kutrem wreszcie, aby zapoznać się z pracą i życiem ludzi dobywających naftę z dna Morza Kaspijskiego. Na pełnym morzu zbudowali miasto prawdziwe, z domami, hotelami, kinem, teatrem. Warto było przebyć ten szmat drogi, aby to zobaczyć: a także cudowne Baku, egzotyczną prowincję azerbajdżańską, aby być na przyjęciu u przewodniczącego kołchozu, jeść tam wspaniały plow czyli ryż z bakaliami, szaszłyk z indyka, nakładany na talerz prosto z rożna, wypijać sok z granatów, doświadczać wspaniałej gościnności ludzi radzieckich i siadać do jednego stołu z przedstawicielami kilku narodowości. Rybacy z delty rzeki Kury częstowali mnie uchą i czarnym kawiorem. Dziewczęta czarnobrewe śpiewały pieśni pełne smętku, a sekretarz rejkomu po długich, wzajemnych przekomarzaniach się przyjął wreszcie papierosa z mego pudełka, komplementując mnie, że papierosy gościa są słodkie. To była przygoda, po którą pojechałem bardzo daleko. Tymczasem...

• ★ •

TELEFON tuż przy tapczanie. Tego dnia wróciłem późno z dyżuru w drukarni i miałem nadzieję, że dzwonek telefonu nie zbudzi mnie zbyt wcześnie. A jednak, kilka minut po ósmej zabrzęczał natarczywie, raz drugi... Podniosłem słuchawkę. Poznałem głos kierownika Wydziału Propagandy KW Andrzeja Pierzchały.

— W twoim bloku, w twojej klatce schodowej — mówił — dzieją się bardzo ciekawe rzeczy. Jeżeli nie chcesz przepuścić wspaniałej okazji, to zaraz zejdź piętro niżej do rodziny Pietrzyków. Tylko pospiesz się.

— No dobrze, tylko co tam się dzieje?

— Idź, zobacz, nie będziesz żałował.

Przy goleniu zastanawiałem się, co też może się dziać u Pietrzyków. Rodzina urzędnicza, bardzo spokojna, dwóch dobrze ułożonych synów, których zawsze daję za przykład mojemu Maćkowi. No i pies mały, ale jazgotliwy. Nic sensownego nie przychodziło mi do głowy.

Odświeżony zapukałem do drzwi sąsiadów z dołu. Gospodarz uścisnął mi dłoń, przedstawił jakimś ludziom, ktoś mówił do mnie po rosyjsku, ktoś częstował mnie kawą, nalewał wódkę do kieliszka, gospodyni kazała jeść jakieś mięsiwo. Wysoki mężczyzna ciągnął przez pokój kable elektryczne. Ktoś mnie przedstawił swemu bratu, więc ja do niego po polsku, a ten do mnie po rosyjsku, więc ja znowu do tego drugiego brata po rosyjsku, to on do mnie po polsku. Wypiłem kieliszek czystej. Sympatyczna pani przedstawiała mi się jako dziennikarka telewizji moskiewskiej, a tego pana od kabli jako swego męża. Ja do niego po rosyjsku, a on żeby mówić do niego po polsku, bo pracuje w Warszawie jako korespondent telewizji moskiewskiej i chce się szybko nauczyć po polsku. Zapisałem jego nazwisko — Lew Dowgwiłło.

Pomyślałem, że jeżeli towarzysz Lew Dowgwiłło przyjechał do Kielc, na ul. Buczka z całym swoim kramem telewizyjnym to chyba rzeczywiście miał ku temu ważne powody. Należało tylko ustalić jakie.

Przyznać muszę, że okoliczności nie sprzyjały ustalaniu faktów. Nakryte stoły, światła lamp telewizyjnych, rozmowy przed mikrofonem. Atmosfera trochę jak na weselu, trochę jak w wytwórni filmów w czasie nakręcania zdjęć. Ta mieszanka była dostatecznie mocna, aby wywołać mętlik w mojej głowie. Na wszelki wypadek zatelefonowałem do redakcji po fotoreportera.

Czekając na niego nie traciłem czasu. Powoli zacząłem opanowywać sytuację i pojmować kto jest kto.

Jeden z braci, ten który mówił do mnie po rosyjsku, nazywa się Aleksander Jakowlewicz Rykow, jest podpułkownikiem artylerii, mieszka i pracuje w szkole artyleryjskiej w 300-tysięcznym mieście Orenburgu na Uralu. Jego rodzony brat, ten który mówił do mnie po polsku, nazywa się Czesław Pękalski. Jest nauczycielem, w Zasadniczej Szkole Odzieżowej w Gnieźnie. Ich rodzona siostra Genowefa Gąsiorowska-Widawska, z domu Pękalska, wdowa, mieszka w Skarżysku-Kamiennej. Spotkali się po 40 latach. A właściwie poznali się, bo przecież gdy w 1921 roku urodził się Aleksander Rykow, to jego brat Czesław miał zaledwie sześć lat. Ich matka, Maria Pękalska z Rożkiewiczów zmarła 25.II.1958 r. i została pochowana na nowym cmentarzu na górce, w Kielcach. Ich ojciec Antoni Pękalski został zamordowany przez białogwardzistów 20 maja 1921 r. w syberyjskiej wiosce Kosaja-Step.

Maria Pękalska miała brata Różkiewicza, dziś emerytowanego listonosza, mieszkającego w Kielcach, a także siostrę Julię Turczyn, matkę Wiktorii Pietrzyk, żony mego sąsiada z dołu. Na kieleckim cmentarzu spoczywa także jedna z córek Marii Pękalskiej-Henryka, matka Danuty Szcześniak i Alicji, które poznałem na przyjęciu u sąsiada.

Przykro mi było, że mymi pytaniami mąciłem trochę radosny nastrój spotkania rodzeństwa. Musiałem jednak poznać losy tych ludzi, ich rodziców. A nie zawsze były one radosne.

• ★ •

W KSIĘDZE Polaków, biorących udział w Rewolucji Październikowej jest następujący zapis:

„Antoni Pękalski urodzony w 1882 r. w Występicach pow. włoszczowski, garbarz, członek PPS od 1905, w PPS-Lewicy od 1906. Działał w Szydłowcu i w Radomiu. Zesłany w 1907 na dwa lata do Tomska. Aresztowany w 1908 r. w Tomsku, zesłany na wieczne osiedlenie na Syberię... Na zesłaniu w powiecie wiercholeńskim — gubernia irkucka w latach 1910—1917, członek SDPRR(b) od 1917 (ze stażem od 1905 r.). W oddziale czerwonych partyzantów w pow. wiercholeńskim. Przewodniczący rady, sekretarz organizacji partyjnej. Zginął w maju 1921 r. z rąk białogwardzistów".

Jest również podobna notatka o jego bracie Władysławie Pękalskim.

Na kieleckim cmentarzu, na skromnym grobie tabliczka informuje, że Maria Pękalska, zmarła w 1958 r., przeżywszy lat 72. Urodziła się więc w 1816 r. i miała 24 lata, gdy jej męża zesłano na Sybir. Mogła zostać, nie musiała z mężem jechać. Wybrała się w tę daleką podróż. Sama z dwojgiem dzieci, które trudów podróży nie zniosły i umarły. Zamieszkali obok jeziora Bajkał we wsi Kosaja-Step, w pobliżu Irkucka.

Znaleźli się wśród ludzi życzliwych i równie tu, na Syberii, ciemiężonych przez carskich urzędników, jak oni byli ciemiężeni w dalekiej Polsce, na Ziemi Kieleckiej. I tu ludzie buntowali się przeciw ciemiężycielom. Antoni znalazł towarzyszy walki o wyzwolenie społeczne narodów radzieckich i narodu polskiego. Wiedział bowiem, że obalenie caratu i przejęcie władzy przez lud rosyjski oznacza także niepodległość Polski. Marzyła też mu się ojczyzna wyzwolona nie tylko od cara, ale także od własnych wyzyskiwaczy, kapitalistów i magnatów. Stanął u boku braci rosyjskich w walce o wspólną sprawę. I zginął za tę wspólną sprawę bohater, którego nazwisko wyryto w wiele lat później na pomniku chwały. Żona jego, Maria, ścigana przez białogwardzistów, musiała uciekać z liczną gromadką dzieci. Najmłodszy — Stanisław miał wtedy parę miesięcy. Nie mogła go narażać na niebezpieczeństwa, pamiętając śmierć dzieci zrodzonych w Polsce. Zostawiła więc Stanisława u zaprzyjaźnionej rodziny Rykowów, wtedy bezdzietnej. Zacni to byli ludzie. Losy tak się potoczyły, że nie mogła już syna odebrać. Z resztą dzieci wróciła, po wielu trudach, do Polski, do Kielc. Dobrze wychowała tu swe dzieci, wspominając często o swym synku Stanisławie. Pocieszeniem dla niej była jedynie świadomość, że został u ludzi dobrych.

I rzeczywiście. Dzisiaj, w Kielcach ppłk Aleksander Jakowlewicz Rykow — Stanisław Pękalski, wspominając w mieszkaniu Pietrzyków, swe dzieciństwo nie ma słów uznania dla swej przybranej rodziny, która go adoptowała. Później gdy Rykowowie mieli już własne dzieci, ani przez moment nie dali mu odczuć, że jest obcy, że nie jest ich synem. Troszczyli się o niego, wychowywali, kształcili tak jak pozostałe dzieci. Zresztą prawdę o swym pochodzeniu poznał dopiero w 1940 roku, gdy zgłosił się do wojska i poprosił o przyjęcie do partii. Wtedy to, rekomendujący go stary bolszewik, przyjaciel Antoniego Pękalskiego wyjawił tajemnicę. Dla młodego człowieka był to duży wstrząs. Miał 19 lat. I nagle okazało się, że jego rodzice to nie jego rodzice, że bracia i siostry nie są braćmi i siostrami. A przecież przez tyle lat żył wśród nich, to była jego rodzina. Po prostu kochał ich i oni go kochali. Wiele serca i uczucia zaznał w rodzinie Rykowów i sercem i uczuciem się odwzajemniał. Jak to w rodzinie. Nie zmienił więc nazwiska, choć mógł, choć wiedział, że jego ojciec Antoni Pękalski dobrze zasłużył się rewolucji, że może być z niego dumny.

A przecież, widziałem, jak stojąc nad grobem swej matki, Marii Pękalskiej, ukradkiem ocierał łzy. Wzruszył go los tej dzielnej kobiety, jego matki. Zresztą, od chwili poznania prawdy, nie ustawał w poszukiwaniu swej naturalnej rodziny, matki i rodzeństwa. Sądził, że mieszkają gdzieś w Związku Radzieckim; wszędzie pisał, wytrwale szedł tropem, który jednak w pewnym miejscu się urywał. Jeździł, wypytywał. Wojna, Sachalin, później już po wojnie Irkuck. Żona, dzieci. I teraz już spokojne życie w Orenburgu, na rodzinnej Syberii. O jego losach dowiedzieli się dziennikarze. O synu dwóch matek — dwóch narodów pisały „Prawda" „Czerwona Gwiazda". Napisał do KC PZPR z prośbą o pomoc w odnalezieniu rodziny. Otrzymał wreszcie upragnione adresy. Rozpoczął korespondencję. W jednym z listów do swego nieznanego jeszcze brata Czesława Pękalskiego pisał:

„...Od tej pory jak Was odnalazłem, w naszym domu rozmawiamy tylko o Was i o naszym spotkaniu. Wszyscy mi gratulują i cieszą się razem ze mną. Nawet „Czerwona Gwiazda" wydrukowała 20 czerwca 1969 r. artykuł pt. „Radosne wieści z Polski"... Jak przykro, że jesteśmy rodzonymi braćmi, a mówimy różnymi językami. Spotkamy się i nie będziemy mogli swobodnie pomówić jeden z drugim. Ale to nic, myślę, że rodzeni bracia powinni się wzajemnie zrozumieć. Z drugiej strony jak to pięknie, że my, rodzeni bracia przedstawiamy dwa zaprzyjaźnione narody i państwa, które tak bohatersko walczyły o zwycięstwo Wielkiej Październikowej Socjalistycznej Rewolucji, o szczęście ludów w wielkiej ojczyźnianej wojnie, a teraz stoją na czele walki o pokój przeciwko podżegaczom i podpalaczom nowej wojny światowej..."

W innym zaś liście:

„...W naszych stronach, gdzieśmy się z Tobą i siostrą urodzili przyroda jest przepiękna. Dużo zwierzyny, jagód, owoców. Wszystko Wam pokażę, gdy tam pojedziemy. Zobaczycie gdzie żył nasz Ojciec, Mama i my. Zobaczycie wspaniały Bajkał o którym śpiewa się pieśni. Rosja jest wielka, jest co zwiedzać. Ale wpierw wizyta w Polsce. Piszcie więc, będziemy czytać z radością i zaraz odpowiadać. Piszcie więcej o tym, jak żyliście przez te całe lata, co Wam Mama opowiadała o przeszłości..."

• ★ •

JOTO Aleksander Jakowlewicz Rykow, syn Antoniego i Marii Pękalskich, jest w Polsce, w Kielcach, u moich sąsiadów z dołu, Pietrzyków, i opowiada o swym życiu, o rodzinie przybranej, którą pokochał jak własną, o swojej żonie nauczycielce, o synach, Genadim i Sierioży. I tak sobie gadamy, przeplatając słowa polskie z rosyjskimi, i świetnie się rozumiemy. I jest nam dobrze razem. A Lew Dowgwiłło znowu rozplatuje po pokojach te swe kabelki, aby naszemu fotoreporterowi poświecić swymi lampami do zdjęć. A jego chłopak, który z matką przyjechał, z Moskwy, bawi się z synami gospodarzy w pokojową piłkę nożną, a później w jakąś grę liczbową i też świetnie wszystko rozumie.

• ★ •

WCZORAJ Aleksandra Jakowlewicza spotkałem na wielkim wiecu antywojennym w Kielcach. Był wzruszony spontaniczną wymową tego wiecu. Pokój znaczy mir przyjaźń — drużba, a brat po prostu brat, siostra prosto siostra.

TERESA GABRYSIEWICZ - KRZYSZTOFIKOWA

Czasem zazdroszczę

Czasem ci nawet zazdroszczę
Panie Lucjanie z plotki
coś znał moderny ołtarze
i bronowickie opłotki
że to dla ciebie Hoesick
otwierał czasopism łamy
że ci krakowska mieszczka
stroiła kwietne kramy
że liść pozłotą na plantach
i malwa w dłoniach Jagusi
poeta od czasów Danta
tak bardzo kochać musi
kochałeś pieśni kamienie
legendy starej dziwsłowa
tak że to ciebie nareszcie
w legendę ktoś wczarował
świat karze za inność przecie
byłeś odmienny i własny
rozniosła się sława w świecie
orzeł — czy dzięcioł to krasny
czasem ci tego zazdroszczę
że Stanisława pastele
wśród twoich zdań wyrastały
z łąk podkrakowskich zielem
gdy teraz tak zbytnio podobni
jak korал toczony w jagodę
zazdroszczę ci onej inności
tej barwy Polski Młodej
i może jeszcze cichutko
choć gorzki to owoc chmielu
że właśnie ciebie Wyspiański
zamknął na zawsze — w Weselu.

fakty i opinie

PŁOMIEŃ U BRAM BAZY

Duże zaskoczenie wywołały wiadomości agencyjne donoszące o zamachu stanu w Libii w dniu 1 września. Szczegóły tego zamachu do dzisiaj nie zostały ujawnione. Znamy natomiast już nazwiska ludzi, którzy tego zamachu dokonali. Wiadomo, że wywodzą się oni z grupy młodych oficerów armii, którzy utworzyli Radę Rewolucji Libijskiej. W poniedziałek został ukonstytuowany pierwszy rząd w Libijskiej Republice Arabskiej. Misję utworzenia rządu Rada Dowództwa Rewolucji powierzyła dr Maghreby.

Premier Maghreby pełnić będzie równocześnie funkcję ministra finansów, rolnictwa i reform rolnych. Ministrem spraw zagranicznych został Saleh Baseir, a ministrem obrony Adam Al-Hawaz.

Rewolucja została dokonana w sposób bezkrwawy podczas nieobecności 80-letniego monarchy Idrisa, który zmęczony i chorowity, często opuszczał kraj na dłuższy okres czasu, nigdy nie podając terminu powrotu.

Kraj arabski Libia (245.289 km kw. powierzchni, 1,7 mln mieszkańców) uzyskała niepodległość 24. XII. 1951 r. W czasach starożytnych kraj ten był spichlerzem zbożowym Rzymu. Wielkie wojny na przełomie nowej ery zniszczyły urządzenia nawadniające i urodzajny pozostał właściwie pas wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego i nieliczne oazy w głębi kraju. Reszta zamieniła się w pustynię, która pozostała do dziś. Wiele wieków Libia pozostawała pod władzą Turcji, a w r. 1911 została opanowana przez Włochy. Druga wojna światowa pozostawiła w Libii trudne do zagojenia rany. Nic dziwnego, bowiem przez Libię przetoczył się parokrotnie taran wojenny. Tu walczyła VIII armia brytyjska z siłami „Africa Corpus" Rommla. Po zakończeniu II wojny światowej długo zastanawiano się, co z Libią zrobić. Anglicy chcieli ją podzielić na Trypolitanię i Cyrenajkę; Amerykanie chcieli objąć powiernictwo z ramienia ONZ. Nawet Francuzi zgłaszali pretensje do Libii, bo walczyły tam wojska francuskie i wyzwoliły prowincję Libii, Fezzan. Także Włosi mieli smak na Libię, bo przecież już tam byli. Kiedy ZSRR zgłosił chęć objęcia powiernictwa z ramienia ONZ nad Libią, Amerykanie i Anglicy w popłochu zgodzili się na uznanie jej niepodległości.

Trudne były początki młodego kraju. Dochód na głowę wynosił 35 dol. rocznie, nie było własnej inteligencji (w 1951 r. było 17 ludzi z wyższym wykształceniem, a 90 proc. ludności to pełni analfabeci), brak kolei (365 km), brak wody. Sytuacja uległa poważnej poprawie, kiedy „wybuchła" nafta. Wybuch był późny (1961 r.), ale za to gwałtowny i na dużą skalę. Już w 1964 r. wydobyto 41,5 mln ton ropy naftowej, w 1967 — 70 mln, a w 1968 — 125 mln ton. W 1969 przewiduje się wydobycie 140 mln ton.

Tego rodzaju wielkość produkcji ropy postawiła Libię na szóstym miejscu w świecie. Okazało się, że zasoby ropy są olbrzymie. To bogactwo kraju wykorzystały firmy naftowe wszystkich wielkich kapitalistycznych krajów, z tym, że większość koncesji znalazło się w amerykańskich i angielskich rękach. Z amerykańskich firm reprezentowane są Esso, Schell, Texaco, Amerada, Continental, Mobiloil, Oasos Oil; z brytyjskich: British Petroleum; z francuskich: Francaise de Petroles. Nie brak też i zachodnioniemieckiego kapitału, który reprezentuje firma Gelsenberg. Już w 1966 r. naftą libijską zajmowało się 20 zachodnich kompanii. Istotną zaletą nafty libijskiej; oprócz jej taniości, jest to, że znajduje się ona blisko Europy. Za udzielane koncesje i podatki rząd Libii osiągnął znaczne dochody wynoszące około 500 mln dolarów rocznie. Pozwoliło to na dokonanie zmian w poziomie życia kraju. Dużą uwagę poświęcono oświacie i rozwojowi szkolnictwa. W samych latach 1963—1968 wydano na oświatę około 500 mln dolarów. Wzrosła liczba uczniów i studentów. Rozpoczęto budownictwo miejskie, w tym rozpoczęto od nowa budowę stolicy, zwanej El Beida. Rozbudowane zostały metropolie Trypolis i Cyrenajka. Dla potrzeb nafty kompanie zbudowały kilka nowoczesnych portów przeładunkowych.

Ten znaczny postęp nie usunął wielu trudności Libii. Szczególnie żywe pozostały konserwatywne tradycje feudalizmu, pozycja i rola kobiety pozostała bardzo niska, szeroko panoszyła się korupcja i rządy klik. Nie umiał i nie chciał temu zaradzić król Idris, bowiem jego rządy były oparte na feudalnych i teokratycznych instytucjach. Idris był nie tylko władcą, ale i przywódcą krajowego kościoła muzułmańskiego. Dużo zastrzeżeń w społeczeństwie budziła prozachodnia polityka króla. Katastrofalne dla Libii były umowy zawarte z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Przyjaźń Idrisa z Anglikami była tradycyjna. W Anglii szukał on pomocy przeciw Włochom. Stąd też zawarł on umowę z Anglikami na stacjonowanie wojsk brytyjskich w Cyrenajce. W 1954 r. król Idris zawarł umowę z Amerykanami o dzierżawę bazy lotniczej Wheelus Field. W 1968 r. Libia zakupiła w Wielkiej Brytanii rakiety typu „rapier" i „thunderbird" na kwotę 600 mln dolarów. Równocześnie w samym społeczeństwie Libii rośnie opór przeciwko opanowaniu nafty przez obcy kapitał. Nie tylko lewica, ale i nowa burżuazja libijska, a także nacjonaliści burzyli się przeciwko wyzyskiwaniu tego skarbu narodowego przez obcych. Wielkie wzburzenie wywołała zgoda króla na budowę systemu radarowego ostrzegawczego NATO na terenie Libii. Do tych elementów dołączyły się nie rozwiązane problemy społeczne, szczególnie głód ziemi (urodzajna ziemia znajduje się w rękach przywódców plemiennych), a także nędza poważnej części narodu. Nie można zapominać także, że hasła jedności arabskiej znajdowały tu duży odzew. Tymczasem król Idris, starał się jak najdalej trzymać od problemów arabskich. Jedyną koncesją na rzecz świata arabskiego była subwencja, jaką Libia płaciła Egiptowi po wojnie czerwcowej 1967 r., jako rekompensatę za straty poniesione zablokowaniem Kanału Sueskiego przez Izrael.

Alarmowe sygnały o wrzeniu wewnętrznym dawały się odczuć od dawna. Już w czasie podpisywania układu z Amerykanami o bazę w Wheelus Field w 1954 r. król musiał usunąć ze stanowisk i parlamentu sporo osób, które sprzeciwiały się ratyfikacji układu. Zwolennik tego układu i główny doradca króla Ibrahim Chalski został zamordowany przez Mohiedalina el Ienoussi, siostrzeńca i adoptowanego syna królowej (król mając cztery żony nie miał potomka męskiego) „nacjonalistę" libijskiego. Za ten czyn 19-letni zabójca został stracony, a cała liczna rodzina pozbawiona przywileju i osadzona w opuszczonej oazie.

W czasie wojny 6-dniowej młodzież organizowała liczne manifestacje przeciwko przywódcom libijskim, słabo solidaryzującym się ze światem arabskim i pozwalającym na wykorzystywanie amerykańskich baz przez Izrael. Na początku 1968 r. została wykryta próba zamachu stanu, organizowanego przez nacjonalistów. Gwałtowne demonstracje i strajki na polach naftowych miały miejsce w 1967 i 1968 r. Także w ostatnich latach rozpoczął się ferment antyrządowy w armii, w której pojawiły się siły postępowe o prokairskich sympatiach. Armia libijska jest siłą nową (7 tys.), złożoną z ludzi wyszkolonych i ambitnych. Ona to właśnie przeprowadziła zamach i dokonała przewrotu. Piszę przewrót, ponieważ obecnie rządząca Rada Rewolucji Libijskiej zapowiada wprowadzenie republiki oraz demokratycznych reform. Trudno dzisiaj przesądzać o kierunkach rozwoju sytuacji w Libii. Nie znamy jeszcze programu działania. Nowi przywódcy uzyskali już aprobatę szeregu krajów w tym i kapitalistycznych. Przyjęli oni dla kraju nazwę „Libijska Republika Arabska". Nazywają się oni także „socjalistami". Nawiązali żywe kontakty z Egiptem. Wszystko wskazuje na radykalny kierunek polityki nowych przywódców oraz tendencję wprowadzenia Libii na drogę postępu.

Dokonany zamach jest znamienny. Jeżeli nowa władza potrafi osiągnąć stabilizację, może nastąpić poważna zmiana w układzie sił w świecie arabskim. Obok Egiptu powstało nowe radykalne państwo, proklamujące zbliżenie ze światem arabskim. W ten sposób Tunezja została jak gdyby wzięta w kleszcze między Libię a Algier. Zmiana w Libii otwiera bezpośrednią drogę między Kairem a Algierią i zamyka w ten sposób brakujące ogniwo łańcucha socjalistyczno-rewolucyjnych państw północnej Afryki. Nie należy zapominać, że Libia jest dostawcą ropy dla państw europejskich. Niemcy zachodnie pokrywają importem z Libii 41 proc. swego ogólnego zapotrzebowania w paliwo. Wstrzymanie dostaw ropy przez Libię (z czego NRF zdaje sobie sprawę) doprowadziłoby do przejściowego kryzysu paliw NRF i innych krajów Europy. Obalenie monarchii osłabia pozycję trzech królów arabskich, a to Fejsala w Arabii Saudyjskiej, Husajna w Jordanii i Hassana II w Maroku, pokazuje drogę ludności tych krajów. Wzmacnia to również pozycję Egiptu w stosunku do Izraela, a także pozycję ZSRR w rejonie Morza Śródziemnego i w strefie Bliskiego Wschodu. Zadanie zrzucenia pęt neokolonializmu nie jest zadaniem łatwym. Imperializm nie będzie chciał ustąpić dobrowolnie. Ale jak określa sytuację prasa zachodnia, zmiana charakteru władzy w Libii oznacza „podpalenie namiotów w bazach amerykańskich i brytyjskich w Libii. Płomień rewolucji zbliżył się do wrót bazy".

MARIAN SKARBEK

400-lecie śmierci Mikołaja Reja

„WIZERUNEK WŁASNY

CZŁOWIEKA POCZCIWEGO"

Facecji opowiadano o nim co niemiara: jako wronom przyprawiał proporczyki do ogonów, aby resztę z gumna wystraszyć, jako „do osiemnaście się lat ćwiczył bąki strzelając", jako misę śliwek potrafił naraz wtrząchnąć, a popić antałkiem piwa. A że był pan ucieszny i lubił krotochwile, figliki różne pisał ku ochoczej uciesze towarzyszom biesiad.

Tak widział go Andrzej Trzycieski, przyjaciel i wierny opowiadacz Rejowego żywota poczciwego. Takim znały go czasy polskiego Odrodzenia, Złoty Wiek polskiej literatury, i takim przekazali go potomności jego współcześni. Dopiero później zaczęto beatyfikować i brązem pokrywać postać ojca literatury polskiej.

Jak zwykle prawda było pośrodku. Urodzony w Żurawnie nad Dniestrem — bo „z Nagłowic" to tylko przydomek od rodzinnego gniazda Rejów w Krakowskiem — posłany został do szkół w Skalbmierzu i nawet był wpisany w poczet słuchaczy Akademii Krakowskiej, której zresztą nie ukończył. Od uczonych ksiąg bowiem i nudnych profesorów pociągała go więcej strzelba i łowienie dniestrzańskich płocic. „I zdało się ojcu, iż był już nauczony człowiek, a on przedsię, jako dawno, nic nie umiał" — pisał Trzycieski.

Jednakże tak źle nie było, skoro dwudziestoletniego Reja zatrudnił w charakterze kancelisty chorąży krakowski, Andrzej Tęczyński, i przyjął na swój dwór. Niedługo co prawda tam popasał, gdyż wkrótce osiadł we wsi Kobyle, należącej do „Dziewki jednej Zofii Kościanównej, która była za Mikołajem Rejem, poetą" — jak podają stare księgi sądowe — i założył na terenie tej wsi miasteczko nazwane od jego imienia: Rejowiec. Tam to pan z Nagłowic napisał wszystkie swoje dzieła, do których natchnienia i przykłady czerpał z tej wsi Kobyle i z Rejowca, w którym 8 września 1569 roku zmarł i gdzie został pogrzebion.

Dlaczego tego zawołanego gospodarza, co z takim znawstwem smakował rozkosze i przyjemność sielskiego żywota, jakie niesie „rok na cztery części rozdzielon", nazwano ojcem literatury polskiej, skoro bajkotwórca Biernat z Lublina i inni przed panem Rejem próbowali pisać po polsku? Czy dlatego tylko, że do historii weszło powiedzenie jego, „iż Polacy nie gęsi, i swój język mają"? Czy dlatego, że — jak twierdzą niektórzy — nie umiał się posługiwać łaciną?

Wierutny kłam zadać temu należy, jako że Mikołaj Rej z Nagłowic piękną i szlachetną polszczyzną przełożył z łaciny właśnie biblijne psalmy i wydał je jako „Psałterz Dawidów". A to, że grany kilka lat temu z takim powodzeniem przez Teatr Narodowy w Warszawie pana Reja „Żywot Józefa" oparł o łacińską „Komedię świętą" Crocusa? A to, że oparł na łacińskim dziele Palingeniusza swój „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego"?

Wreszcie ważne jest nie tylko to, jak pisał, ale i co pisał ojciec literatury polskiej. Był zwolennikiem reform, czyli naprawy Rzeczypospolitej, zmian w sądownictwie biorącym w opiekę jedynie uprzywilejowanych ze szkodą innych: „Ksiądz wini pana, pan księdza, a nam biednym zewsząd nędza" — mówi Rej w „Krótkiej rozprawie między panem, wójtem a plebanem". Był bojowym antyklerykałem, wystawiającym na sztych zależność Polski od Rzymu z jego polityką i dziesięcinami, które obciążały skarb państwa; był polemistą poddającym krytyce moralność dogmatów kościelnych w swej „Postylli". Był pisarzem, który w poemacie „Zwierzyniec" wprowadzał swych czytelników w krąg współczesnego mu życia. Był wreszcie autorem dydaktycznego utworu „Zwierciadło", ukazującego ideał prawdziwego obywatela, pod postacią gospodarującego na swojej ziemi szlachcica, od kolebki jego aż do grobowej deski. Był więc pierwszym o tak szerokiej skali zainteresowań polskim pisarzem.

Co zostawił potomnym ojciec literatury polskiej? Język, nie całkiem jeszcze sprawny, ale już nadający się do ugniatania jak ciasto pod palcami przyszłych słówmistrzów. Zostawił w swoich dziełach niewyczerpane bogactwo obrazków ówczesnego życia, od dworskiego obejścia do wiejskich opłotków, całą kopalnię wiadomości o szlachcie, duchowieństwie, urzędach, wojsku, mieszczanach i chłopach, o dworach magnackich, o przypadkach, zdarzeniach i sprawach każdego stanu, świetne opisy przyrody, tak czasu żniw, jak zimowych łowów. Pisarzem był całą gębą, często rubasznym i na przemian lirycznym.

Taki jest wizerunek człowieka poczciwego, pisarza polskiego, Mikołaja Reja z Nagłowic.

ADRIAN CZERMIŃSKI

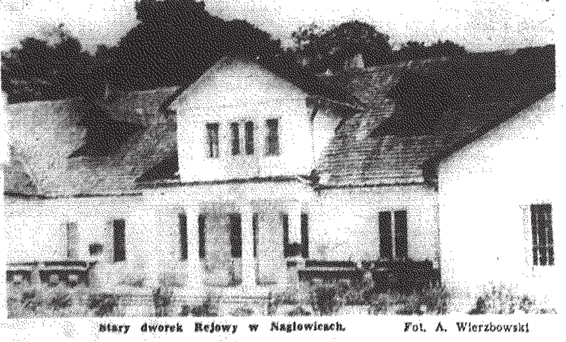

Stary dworek Rejowy w Nagłowicach. Fot. A. Wierzbowski

teatr

RYSZARD SMOŻEWSKI

REPERTUAR — problematyka społeczna

Dorocznym już zwyczajem chciałbym przedstawić zamierzenia repertuarowe Państwowego Teatru im. Stefana Żeromskiego, tym razem na sezon: wrzesień 1969 — wrzesień 1970. We wstępie wszakże zgłaszam zastrzeżenie że mowa będzie o propozycjach ze strony teatru, propozycjach które mogą ulec pewnym zmianom w konfrontacji z opiniami władz nadrzędnych i czytelników gazety (jeśli, oczywiście, czytelnicy zechcą nadesłać nam swoje uwagi i dezyderaty).

Ponieważ oczekujący nas sezon stanowić będzie ciąg dalszy ubiegłych, wypada przypomnieć podstawowe założenia w dziedzinie literatury dramatycznej, która interesuje tutejszą placówkę teatralną. Staramy się budować spektakle w oparciu o literaturę zaangażowaną społecznie. Ideą tą kierujemy się tak w doborze sztuk współczesnych, jak klasycznych, tak w doborze sztuk polskich, jak i autorów obcych. Odnotujmy parę tytułów ostatnich realizacji: „Zagłada eskadry" Korniejczuka, „Rewizor" Gogola, „Warszawianka" Wyspiańskiego złączona z „Dramatem" Baczyńskiego, „Wkrótce nadejdą bracia" Krasińskiego, „Ruchome piaski" Choynowskiego, czy wreszcie „Dziś do ciebie przyjść nie mogę", piękne, patriotyczne przedstawienie, które zamknęło ubiegły sezon. *Prezentacja literatury zaangażowanej w problematykę społeczno - polityczną* to pierwszy wyznacznik ideowy naszego teatru. Wyznacznik drugi, wyraźnie się narzucający, to *korzystanie przede wszystkim z utworów autorów polskich, zwłaszcza współczesnych*. Nie dysponuję dokładną statystyką teatralną, ale śmiało mogę zaryzykować twierdzenie, że repertuar teatru kieleckiego ma wśród teatrów polskich największe nasycenie treściami zapisanymi przez autorów polskich, czego dobitnym dowodem był sezon, który minął, sezon zwany przez nas sezonem 25-lecia. Okres ten w całości wypełniliśmy sztukami polskimi, co było w naszej krajowej praktyce teatralnej wypadkiem raczej bez precedensu. W sezonie obecnym odchodzimy od tej zasady, dając repertuar bardziej urozmaicony. Fakt, że Teatr im. S. Żeromskiego jest jedyną zawodową placówką teatralną na tym terenie (poza — oczywiście — „Kubusiem" i na poły profesjonalną scenką dziennikarzy) zobowiązuje nas do szerszego potraktowania asortymentu. Niemniej jednak i w tym sezonie podstawowa grupa sztuk jest pochodzenia polskiego: „*Droga wiodła przez Narwik*" (adaptacja głośnej książki Ksawerego Pruszyńskiego), „*Sułkowski*" Stefana Żeromskiego, lub „*Turoń*" tegoż pisarza, „*Nocna opowieść*" Krzysztofa Choińskiego, „*Most*" Jerzego Szaniawskiego, „*Ożenić się nie mogę*" Aleksandra Fredry, „*W małym dworku*" Stanisława Witkiewicza.

Scena zbiorowa — piosenka „Natalia" ze sztuki „Dziś do ciebie przyjść nie mogę". Fot. Fr. Myszkowski

Jeśli do sztuk Pruszyńskiego, Żeromskiego, Szaniawskiego, Choińskiego dodamy znakomity utwór Artura Millera „*Czarownice z Salem*", „*Eugenię Grandet*" Balzaka i „*Mieszczan*" Maksyma Gorkiego wówczas okaże się, iż teatr nasz nadal honoruje literaturę zaangażowaną społecznie, literaturę zawierającą treści postępowe. Drugi więc wyznacznik naszych poszukiwań literackich także nadal będzie w kieleckim teatrze obowiązywać.

Zwracam równocześnie uwagę, że „Droga wiodła przez Narwik" jest jakby uzupełnieniem kombatanckiego przedstawienia „Dziś do ciebie przyjść nie mogę", zaś „Mieszczan" Gorkiego i montaż pieśni Bulata Okudżawy (mała scena) chcemy przygotować na Dni Leninowskie, które w 1970 roku będą obchodzone szczególnie uroczyście. Nawiązując do sceny kameralnej: mamy zamiar kontynuować w planach tej scenki nurt epistolarny. Po listach Modrzejewskiej i Chopina, kolej tym razem na listy Norwida. Przypuszczalnie w bieżącym sezonie uda nam się przygotować *zestaw sceniczny listów Norwida*, jak również chcielibyśmy dać na tej scenie przynajmniej jeden spektakl o charakterze publicystycznym (ostatnio graliśmy „Eksperyment — rzecz o Rawensbrück). Być może będzie to *przedstawienie faktologiczne*, mówiące przez słowo i pieśń o wielkim kompozytorze i bojowniku greckim — Mikisie Theodorakisie.

Dla widowni dziecięcej i młodzieżowej mamy w planach barwne widowisko: „*Robin Hood*" Howarda Pyle, zaś nurt rozrywkowy chcemy uwzględnić przez „*Wartogłowa*" Moliera, „*Ożenić się nie mogę*" Fredry i być może „*Pułapkę na myszy*" Agaty Christie.

Odnotowane przeze mnie pozycje nie wyczerpują naszych zainteresowań. Mamy jeszcze w rezerwie „*Łaźnię*" Majakowskiego, „*Świętą Joannę*" Shawa, „*Wójaszka Wanię*" Czechowa i „*Hipnozę*" Cwojdzińskiego. Wszystkiego wszakże zagrać nie jesteśmy w stanie w ciągu sezonu. Czeka więc nas jeszcze selekcja. Niemniej jednak w zasadzie obracać się będziemy wśród sztuk, które wymieniłem w swojej informacji tu wydrukowanej.

wiersze znalezione w ruinach

Znany pisarz radziecki Włodzimierz Bielajew opublikował na łamach „Literaturnoj Gaziety" interesujący artykuł o odnalezionym przez siebie w 1944 r. w jednym ze zburzonych domów Lwowa tomiku polskiej poezji. Osobliwością tej książeczki był fakt, że zamieszczone w niej wiersze pod ogólnym tytułem „Śpiew wojny" zawierały utwory anonimowych autorów.

Wiele lat minęło, zanim W. Bielajew przypadkowo natrafił na rozwiązanie dręczącej go zagadki — kim byli autorzy tragicznego w swej wymowie zbioru poezji. W roku 1968 W. Bielajew na zjeździe literatów Ziem Zachodnich i Północnych w Katowicach, przemawiając w imieniu radzieckich pisarzy zacytował fragment jednego z owych wierszy. W czasie przerwy podszedł do niego — jak się później okazało — Aleksander Baumgarten i podziękował za przypomnienie jego wiersza z tomiku „Śpiew wojny". Bielajew ustalił także nazwiska dalszych autorów. Byli to Tadeusz Hollender — zamordowany przez hitlerowców na lwowskim Wysokim Zamku, Stanisław Rogowski, który zginął w Oświęcimiu, a także Jerzy Hordyński i Mirosław Żuławski. Niestety, nie wszystkich autorów „Śpiewu wojny" można było ustalić. „Literaturnaja Gazieta" na zakończenie artykułu W. Bielajewa zamieszcza przekłady kilku wierszy z omawianego zbioru.

(Kt PAP)

WIESŁAW MERCIK

TECHNIKA I ŚWIĘCI

Czytelnicy „Księgi z San Michele" pamiętają zapewne atmosferę życia religijnego wsi włoskiej tak świetnie podpatrzoną przez autora wspomnień. Atmosferę, której typowym obrazem jest pamiętny dialog z Nicolem:

„Czyżbyś nie wiedział, że Wielki Piątek jest dniem ukrzyżowania Jezusa Chrystusa?

Va bene — odparł maestro Nicola — ale Jezus Chrystus nie był świętym.

Ależ naturalnie, że nim był. Największym świętym pomiędzy wszystkimi innymi!

W każdym razie nie większym od Sant Antonio, który uczynił więcej niż sto cudów. A ilu dokonał Jezus Chrystus? — spytał z pobłażliwym uśmiechem.

Wiara ludu Italii obaliła obowiązującą w katolicyzmie hierarchię świętości, wysuwając na czoło — zależnie od okolicy — kult poszczególnych świętych. Również tak powszechną cześć dla Madonny przekształciła w kult w i e l u, nic z sobą nie mających wspólnego — Matek Bożych.

„Gdyby ktoś zaproponował Włoszce, która od s w o j e j Madonny szczególnych łask doznała, by do innej poszła się modlić, z nie bardzo łaskawym spotkałby się przyjęciem** pisał L. H. Morstin w swej uroczej książce pt. „W kraju Latynów" — **O obrazie Matki Bożej szczególnie umiłowanym mówi się z taką czułością tkliwą jak o osobie znanej, należącej do rodziny; o innych — z pewnym lekceważeniem".

Ta zażyłość na co dzień, z jaką lud włoski żyje ze sferami niebieskimi, ta wzruszająca poufałość, z jaką zwraca się przy każdej okazji do s w o i c h świętych, przybiera jednakże czasami formy graniczące z bluźnierstwem. Oto w czasie niszczącej zasiewy posuchy procesja niesie mocno nasoloną sardynkę, którą w trakcie modłów wkłada się w usta świętego (chodzi, naturalnie, o figurę) — *„aby mu się pić zachciało i by z tego powodu rychlej i dla spragnionej ziemi deszcz uprosił"*. Oto młoda dziewczyna prosi świętego pośrednika o męża, lub chciałaby o kochanka, a gdy poparte obietnicami wotywnymi modły zawodzą, obrzuca świętego wymysłami, ba — nawet grozi mu.

Już na pierwszy rzut oka widać w tej formie religijności dawną pozostałość czasów pogańskich — magię, którą wraz z innymi praktykami — jak wiara w czarownice, w *mal occhio* czyli urocze spojrzenie, jak amulety — Kościół w dawnych wiekach, w trosce o dusz zbawienie, dobrotliwie przygarnął.

Od czasu kiedy Axel Munthe pisał swą *Księgę z San Michele* wiele upłynęło w Tybrze wody — czy jednak charakter religijności ludu włoskiego uległ tymczasem jakimś zasadniczym zmianom? Historia dowodzi, że religijność ludowa, ów przedziwny amalgamat chrześcijańskiej dogmatyki i pogańskich wierzeń, jest niesłychanie trwała i — jeśli ginie to wraz z całym środowiskiem, które ją stworzyło i podtrzymuje. Proces ów można zaobserwować i w „kraju Latynów". Przemożny nacisk XX wieku, urbanizacja, wdzierająca się coraz głębiej, a niosąca z sobą odmienny niejednokrotnie sposób myślenia cywilizacja techniczna, rozrywają tradycyjne środowiska. Miasto — moloch nigdy nie syty, wchłania coraz to nowe setki tysięcy ludności wiejskiej, ale w zamian za przywilej życia w nim, odbiera tradycyjne zwyczaje i związane z nimi wierzenia — stwierdzają autorytatywni przywódcy Kościoła włoskiego. Religijność ludowa związana przede wszystkim z określonymi warunkami życiowymi — w wypadku zmiany środowiska częściej prowadzi do zobojętnienia religijnego niż do „oświeconego katolicyzmu". I dlatego także przez Włochy, mimo iż żyją one przecież w cieniu Wiecznego Miasta idzie coraz potężniejsza fala laicyzacji. Jedno z watykańskich pism stwierdza wprost, że na niedzielną mszę chodzi mniej niż 50 procent społeczeństwa włoskiego, przy czym odsetek ten zmniejsza się w wypadku mężczyzn i młodzieży.

Największe postępy czyni laicyzacja w przemysłowych skupiskach Włoch północnych, jednakże dociera i do wsi. *„Opowiadali mi nasi przyjaciele z Movimento Giovanile* — pisał w miesięczniku katolickim „Znak" znany publicysta J. Zabłocki — *że już niespełna o sto kilometrów od Wiecznego Miasta są zdechrystianizowane rejony Umbrii i Toskanii".*

Do listy tej biskupi włoscy dorzucają jeszcze i inne: *Piemont, Romanię, Abruzję...* — ich zdaniem, lud włoski styka się z kościołem coraz częściej tylko z okazji chrztu, komunii lub ślubu. Chociaż i ze ślubami bywa różnie. Jak wynika z obliczeń kół katolickich, w samym tylko Mediolanie żyje kilkadziesiąt tysięcy „dzikich" małżeństw.

We Włoszech nie ma rozwodów. Formalnie — bo cyfry „dzikich małżeństw" dowodzą czegoś innego. Także mimo „bezpośredniej opieki" papieża i stosunkowo licznego duchowieństwa — w sprawach planowania rodziny społeczeństwo włoskie liczy się bardziej z własnymi chęciami i warunkami, niż z perspektywą kar piekielnych: przyrost naturalny jest tam mniejszy niż w Polsce.

Do postępów laicyzacji we Włoszech w znacznej mierze przyczynia się też fakt, iż Kościół katolicki czynnie uczestniczy w życiu politycznym kraju, wywierając bezpośredni nacisk na wiernych z ambon, poprzez listy pasterskie itp. Niemały w niej udział ma także wpływ tzw. amerykańskiego stylu życia i modelu kultury — jego rezultaty widać np. w obyczajowości.

Z drugiej strony — niemała jednak część katolików włoskich związana jest nadal z tradycyjną ludową religijnością. Dowodem tego może być niezwykle żywa, by nie powiedzieć — ostra reakcja części ludności włoskiej na niedawne postanowienia Watykanu dotyczące kultu świętych. Kult ten — niezależnie od wpływów cywilizacji technicznej — nadal wydaje się być we Włoszech istotnym elementem włoskiej religijności.

trzy łyki filatelistyki

1. NOWY ROK SZKOLNY A SKF

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Przystąpiły także do pracy szkolne koła filatelistyczne. Piszemy, przystąpiły, bo tak być powinno. Niestety, nie wszystkie szkolne koła filatelistyczne działające w poprzednim roku szkolnym dokonały obowiązkowego zgłoszenia reaktywowania swej działalności. Przykro, że o tym piszemy, niemniej jesteśmy przekonani, że kierownicy szkół, w których opiekunowie SKF zmienili miejsce pracy, zainteresują się młodzieżą filatelistyczną i przydzielą jej nowych opiekunów.

Rok bieżący, jeśli idzie o działalność szkolnych kół filatelistycznych, to kontynuowanie takich form pracy, które pozwoliłyby młodzieży poznać i zgłębić tajniki przynajmniej podstawowej wiedzy filatelistycznej, a ponadto takie ustawienie pracy przez opiekunów, aby młodzież, poprzez liczne pokazy znaczków, fotogazetki, konkursy, czynnie włączyła się do obchodów 25-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Od lat zarząd Oddziału Polskiego Związku Filatelistów w Kielcach łącznie z Komisją Młodzieżową Oddziału postuluje i pomaga wszystkim tym opiekunom i SKF które w działalności swej uwzględniają eksponowanie znaczków pocztowych, które opracowują zbiory na wystawy. Akcja ta, trzeba to powiedzieć szczerze, jest w powijakach, a obnażenie wszelkich słabości w tym względzie nastąpiło nader ostro w trakcie I Ogólnopolskiej Młodzieżowej Wystawy Filatelistycznej w Lublinie. Jeden młodzieżowy eksponat wystawiony na tej wystawie przez koł. Orlińskiego z Końskie oby był zapowiedzią nowych lepszych czasów w tym względzie.

Wiadomo, że młodzież szkolna w naszym województwie interesuje się znaczkami, że sporo jest szkolnych kół filatelistycznych, więcej aniżeli w innych, większych od naszego województwach, które w dziedzinie wystawienniczej mogłyby odegrać także przodującą rolę. Mamy to na myśli przede wszystkim wiele SKF w powiecie staszowskim, SKF w Ostrowcu, w Kielcach, powiecie jędrzejowskim i innych. Komisja Młodzieżowa Oddziału PZF skłonna jest przyjść z wieloraką pomocą zarówno opiekunom tych kół jak i zrzeszonej w nich młodzieży. Dziś nie stanowią już problemu karty albumowe, hawidy, nietrudno także zdobyć walory, które powinny ilustrować opracowany temat zbioru. Oddział PZF skłonny jest nawet sfinansować założenie ciekawych zbiorów, z tym, że stanowić one będą własność koła. Opracowany raz i kontynuowany następnie zbiór może przez wiele lat spełniać doskonale rolę wychowawczą, może wreszcie przysporzyć jego autorom wiele powodów do radości, jeśli będzie nagradzany na wystawach medalami i dyplomami.

Komisja Młodzieżowa Oddziału PZF w Kielcach żywi więc niezłomne przekonanie, że akcja opracowywania zbiorów młodzieżowych w SKF rozpocznie się jeszcze w ciągu tego miesiąca, a pierwsze ekspozycje pojawią się już w klasach i holach szkolnych z okazji „Dnia Znaczka", święta filatelistów polskich tak uroczyście obchodzonego w październiku w całym kraju.

2. CIEKAWOSTKI

● *Na zakończonej w Warszawie wystawie filatelistycznej „Nigdy więcej wojny" Wielką Nagrodę Honorową otrzymał zbiór Eugeniusza Zabiełły z Bydgoszczy pt. „Zbrodnie faszyzmu i ruch oporu".*

● *Do roku 1932 między Europą a Hongkongiem nie istniało bezpośrednie połączenie lotnicze. Listy z Hongkongu docierały do Europy via Sajgon do Marsylii, albowiem Francuzi uruchomili w styczniu 1932 roku regularną linię lotniczą na tej trasie. Wszelkie przesyłki pocztowe trafiały z Hongkongu do Sajgonu na pokładzie frachtowca „Athos II", który, dzięki staraniom władz pocztowych kolonii brytyjskiej, kursował regularnie na trasie Hongkong—Sajgon. Z Marsylii, dokąd przesyłki trafiały drogą lotniczą, ekspediowano je następnie do Paryża i Londynu. Ta specjalna służba pocztowa między Hongkongiem a Londynem stanowi doniosły wkład w rozwój poczty w ogóle. Warto wspomnieć, że przesyłki trafiały do adresata w przeciągu 14 dni.*

3. NOWOŚCI

● *Dnia 21 września 1969 roku zostanie odsłonięty pomnik poświęcony ofiarom obozu koncentracyjnego w Majdanku koło Lublina. W tym obozie zagłady hitlerowcy stracili w latach 1941—1944 półtora miliona osób. Na wydanym z tej okazji znaczku, wartości nominalnej 40 groszy, przedstawiono dwa fragmenty bardzo rozległego i ciekawego architektonicznie pomnika, wykonanego wg projektu artysty-rzeźbiarza Wiktora Tołkina.*

● *Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina poczta ZSRR wyda serię znaczków. Oto reprodukcja jednego z nich.*

(KAS)

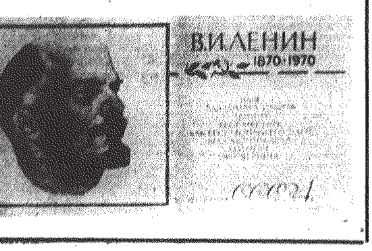

Daleko od przeciętności

Trzeba to powiedzieć od razu i bez wątpliwości: chodzi o książkę niepospolitą. O jedno z tych zjawisk literackich, które — pośród setek przeciętnych powieści — spotkać możemy nie częściej, niż raz na kilka lat.

I, jak to nierzadko bywa z dziełami wybitnymi, jest to książka w sposób niejako ostentacyjny, prowokujący — niemodna. Toteż być może nie dostrzegą jej (a w każdym razie nie dostrzegą dość szybko) niektórzy moi koledzy po recenzenckim piórze. Blisko pięćset stron epickiej prozy, bez żadnych rafinowanych smaczków, kompozycyjnych niezwykłości, wyszukanych efektów. A i tytuł dyskretny, ściszony, nie rzucający się w oczy: „Kraina lat szczęśliwych".

Autorem tego świetnego tomu jest Stanisław Łukasiewicz, któremu przed z górą dziesięciu laty szeroki rozgłos przyniosła „Okupacja" — niezrównany w rozrzutnym bogactwie spostrzeżeń obraz codziennego życia prowincji lat wojennych.

Nieco podobna rozrzutność notowania życia trwa i na kartach jego nowej powieści. Nie ona przecież (lub nie tylko ona) decyduje o świetności tej książki. Czytam „Krainę lat szczęśliwych" po raz drugi. Po raz drugi nie mogę wyzwolić się w trakcie lektury spod jej uroku. I wciąż — nie umiem wytłumaczyć, w czym tkwi jego tajemnica. Mógłbym precyzyjnie określić, nazwać poszczególne elementy treści i formy tego utworu. Ale te słowa, nazwy, terminy niczego nie wyjaśnią. Być może fascynująca siła, barwa i niepowtarzalny czar tej prozy polegają na pewnym szczególnym złączeniu epiki z przenikającym narrację tonem liryzmu, a z kolei na spleceniu tego liryzmu — chwilami nieomal sielankowego — z prawdą o bólu, okrucieństwie życia, o cierpieniu i śmierci.

„Kraina lat szczęśliwych" — jak można domyślić się z tytułu — jest opowieścią o dzieciństwie i latach młodzieńczych; opowieścią, w której własne wspomnienia autora splatają się z elementami literackiej fikcji. Bohater utworu, którego poznajemy jako kilkuletniego chłopczyka, żegnamy zaś jako studenta — przeżywa na kartach książki swe wielorakie, bardzo różne — lecz zawsze pierwsze — wtajemniczenia i spotkania z życiem. Stąd w owej książce fascynująca, pełna siły barwa wszystkich spraw; także zwyczajnych — pospolitych, codziennych.

Przyciągają tu zaś uwagę czytelnika nie tylko doznania bohatera. Także i świat, który go otacza. Jest to bowiem świat dziś już nie istniejący, dla wielu czytelników zupełnie nieznany. Wieś, ale — i wyjątkowa, i bardzo niedzisiejsza. Centralny folwark wielkiej, magnackiej ordynacji. Jej nazwa ani razu nie pada na kartach utworu, wszelako niejeden szczegół pozwala rozszyfrować rzecz bez wątpliwości. To Opinogóra, w której — jeśli zdarzy się Wam dziś tam zajechać — odnajdziecie niewielkie, lecz piękne Muzeum Romantyzmu ze zbiorem pamiątek po Zygmuncie Krasińskim.

Łukasiewicz z niezwyczajną siłą i plastyką, ze wspaniałą barwą szczegółów przywołuje z przeszłości ten świat miniony w całym jego bogactwie i złożoności. Świat hierarchii urzędników ordynacji, świat nie istniejących już stosunków, dawnego obyczaju i życia. Ten świat fornali i prostych robotników rolnych, dzierżawców, funkcjonariuszy administracyjnych, służby pałacowej oraz jego wewnętrzne prawa — to obraz, mający dziś także i wartość dokumentu, nadto zaś obraz z pewnością przyciągający uwagę swym egzotyzmem. Podobnie ma się rzecz i z obszernymi partiami utworu — partiami prawdziwie znakomitymi — przynoszącymi panoramę pierwszej wojny światowej, walk, przemarszów, postojów wojska — widzianych oczami dziecka.

Wszelako powiedzieć trzeba, że w tej książce fascynuje nie tylko to, co wyjątkowe, lecz w podobnej mierze i to, co właśnie zwykłe, najbardziej codzienne. Opowieść o losach i życiu szarych ludzi. O powszednim trudzie i odpoczynku. O dniach pracy i świętach. O zmieniających się porach roku. O domowych zwierzętach i pospolitych kwiatach z wiejskich ogrodów. O polach i domach. O zwyczajnych czynnościach i równie zwyczajnych sprzętach, których obraz — przefiltrowany przez dziecięcą, a później młodzieńczą wrażliwość — nabiera cech pełnych tajemniczości, wspaniałości, niezwykłego kolorytu.

Ta właśnie tętniąca życiem, radosna, bolesna, oszałamiająca, okrutna i pełna miłości barwność widzenia świata — jest chyba tajemnicą urzekającej niezwykłości tej prozy.

A. H.

Stanisław Łukasiewicz: Kraina lat szczęśliwych, „Książka i Wiedza", 1969, Str. 439, zł 50.—

BOGUSŁAW RAJCHERT

Ostatnia zbrodnia Oskara Musiała

ROZDZIAŁ PIERWSZY — SPRAWA LEOKADII GRZECH

Pierwsze samodzielne śledztwo — śledztwo, którego wynik zwrócił nań powszechną uwagę — przeprowadził przed niespełna pięcioma laty. Była to słynna, choć już zapomniana, sprawa Leokadii Grzech, młodziutkiej nauczycielki spod Połańca, zamordowanej przez kierownika szkoły w B., Jana Łysokonia. Zbrodnia miała wyjątkowo ohydne tło. Pewnego wieczoru, Łysokoń — poddawany akurat niemiłym zabiegom wizytacyjnym — zwabił do pracowni chemicznej inspektora Grapę i spoił go bimbrem pędzonym tamże, w ramach zajęć kółka zainteresowań, przez uczniów najstarszej klasy. Następnie obwiniony wezwał Leokadię Grzech i — pod pozorem krótkiej hospitacji — zdemoralizował ją przy czynnym, acz niespełnionym, udziale pijanego Grapy. Gdy inspektor usnął, Łysokoń zdjął mu zielono-fiołkowy krawat — krawatem owym dusząc denatkę. Tym prostym sposobem zwyrodnialec — za jednym zamachem — obezwładnił swoje władze zwierzchnie, naginając je do niecnej współpracy.

Ciało byłej nauczycielki ukryto w nadwiślańskim piachu, między Nowym Korczynem a Zawichostem. Jednocześnie Grapa sporządził dokument, jakoby Leokadia Grzech — na własną prośbę — przeniosła się ze szkoły w B. do szkoły w C.

Dziś kobieta o identycznym imieniu i nazwisku uczy w C., ale czyż jest to ta sama Leokadia?

Jedyną autentyczną postacią pozostaje więc Oskar Musiał — dawny nauczyciel, obecnie człowiek zapracowany, nieuchwytny i nieosiągalny.

ROZDZIAŁ DRUGI — ZDRADA RODZONEGO BRATA

Po stwierdzeniu zbrodni i poznaniu jej, mrożących krew w żyłach, szczegółów — Oskar Musiał przerywa lekcję historii w „VIa" i ucieka z B. Jako nauczyciel, zdaje sobie sprawę, że przeciwne mu będą siły najpotężniejsze — oświata powiatowa, pragnąca by rzecz cała nie nabrała rozgłosu.

Oskar ukrywa się więc po lasach, pragnie uciec daleko, — — bez mapy — nie może wytyczyć trasy. Wraca tedy — po mapę, ołówek i gumkę myszkę — do rodzinnej wioski, do zagrody, w której mieszkał dzieckiem.

Tam wita go rodzony brat — kusi odpoczynkiem w miękkim łożu i następnie zdradziecko wydaje.

Porwany, wepchnięty do auta, nie oczekuje już Oskar znikąd pomocy.

O liście, który przed porwaniem zdążył wysłać — zapomina.

ROZDZIAŁ TRZECI — POSZLAKI I WĘCH REPORTERA

Otrzymawszy pisemne wezwanie Oskara, wyrusza na odsiecz reporter z Kielc. W powiatowym Wydziale Oświaty spotyka dwie porażone strachem wizytatorki. Jedna wizytatorka udziela reporterowi wywiadu, zakończonego dramatycznym zwierzeniem: boję się bardzo Musiała... Druga wizytatorka uśmiecha się tajemniczo. Reporter uznaje, że to wystarczające poszlaki i że natrafił na właściwy trop. Chce wypróbować wrodzone mu zdolności kojarzenia faktów, jednakże nie ma co kojarzyć, bo faktów wciąż brak.

Przezwyciężając monstrualne trudności, kierowany niezawodnym, reporterskim węchem, wysłannik prasy wpada w końcu na ślad wódkorobów. Bimber pędzony jest w D. przez woźną szkolną Petronelę Karuzel, w podziemiu ośmiolatki, czyli w nowej kotłowni c. o., i dostarczany — ale w małych ilościach i tylko z okazji świąt państwowych oraz kościelnych — do B. W B. zakazanego trunku nikt nie sporządza, brak nawet pracowni chemicznej, kotłowni, a także starszych uczniów, którzy się zestarzeli i wyjechali płukać siarkę w Grzybowie.

Bimber Petronell Karuzel jest ponoć przedniej marki — żytni, zaprawiany cukierkami typu kukułka — lecz owe „ponoć", oparte wyłącznie na węchu, kładzie postępowanie dowodowe.

Dbając tedy o dobrze pojęty interes dziennikarski, reporter zmuszony jest przekręcić nazwisko pani Petronell i odrealnić samą sylwetkę zacnej niewiasty.

Jedyną autentyczną postacią pozostaje więc w dalszym ciągu Oskar Musiał.

ROZDZIAŁ CZWARTY — ZEMSTA INTERIORU

Czas płynie i upływa Oskarowi w zamknięciu. Tajemniczy strażnicy przerzucają go z miejsca na miejsce — do Kielc i pod Kielce, do Lublina i gdzieś pod Lublin. Poddawany jest przy tym dziwnym testom i brany na spytki. Wreszcie zapada kolegialny wyrok: opiekunowie uznają, iż Oskar Musiał jest nieszkodliwy. Wolność zostaje mu przywrócona, ograniczona zaledwie kuratelą brata - zdrajcy. Co więcej, Oskar otrzymuje stałą dotację wysokości tysiąca złotych, dotację płatną do rąk własnych, mającą zachwiać jego stanowczością — ułatwić zmianę pracy i osłabić detektywistyczne zainteresowania.

Podjąwszy gotówkę, Oskar zaopatruje się w zestaw kancelaryjnego papieru, dwieście znaczków pocztowych, mapy — kraju, województwa i powiatu, książkę adresową, neseser oraz zielony strój ochronny.

Fot. P. Pierścieński

Znika w głębokim, zarośniętym krzewami jarze, którego dnem przebiega droga do rodzinnej wioski.

Śledzi. Niestety, Ireny Kowalskiej nie może napotkać. Przeczuwa dramat nieszczęsnej, przeprowadza analogię z losem własnym i bieży ku domowi.

Tu pisze trzydzieści trzy listy — w tonie urzędowym — do wszystkich większych szpitali polskich. Przypluwa znaczki, zaciera ręce — sądzili, że jest nieszkodliwy, znaczy: unieszkodliwiany?

Zakleja koperty i wychodzi. W miasteczku nadaje przesyłki, odwiedza kasę stacji kolejowej — kupuje bilety powrotne na trasy: miasteczko — Szczecin — miasteczko, miasteczko — Wrocław — miasteczko, miasteczko — Białystok...

Rano żona brata pyta o życzenie odnośnie śniadania. Oskar zamawia garnek zacierek na mleku i pokazuje bilety. Bratowa ucieka.

Wraca po dłuższej chwili, stawiając przed Oskarem dymiący żeliwiak. Oskar wie, co mogą kryć kluski. Postanawia wpierw wypróbować pokarm na drobiu. Rzuca żeliwiakiem w kierunku pstrokatej kokoszy. Celnie. Kura zdycha natychmiast.

Teraz brat dopada stołu — porywa bilety. Oskar opuszcza dom brata.

Cały dzień kryje się wśród borów, trapiony wspomnieniami wczesnego dzieciństwa. Urodził się w brazylijskim interiorze, dokąd wyemigrowali rodzice. Obrazów puszczy i indiańskich obrzędów nie zatarł powrót, nauka, studia historyczne, ani nawet belferka. To tylko ów młodszy, Jan Maria, który miał zostać i został na roli — zakupionej za dolary przed wojną — zapomniał i zdradził.

Oskar szuka drzewa żelaznego. Zrezygnowany, przystaje na sosnę. Struga oszczep.

O pełni podchodzi zagrodę. Czeka. Jan Maria idzie za stodołę. Oskar wypuszcza żerdkę. Zmierzył nisko, w część ciała osrebrzoną promieniami księżyca. Jan Maria Musiał ucieka z wrzaskiem potępieńca. Oskar Musiał tańczy wojenny taniec Indian. Odtańczywszy, odjeżdża z najbliższej stacji. Bez biletu.

ROZDZIAŁ PIĄTY — ZEMSTA ATRAMENTU

Do gromadzkiej rady napływają listy ze szpitali. Dyrekcje szpitali rugają gromadę za brak urzędowych formularzy i pieczątek. „W odpowiedzi na Wasze pismo z dnia... nr... informujemy" — piszą z K., P., R., S. i O. — „że rzeczona Irena Kowalska nigdy w naszym..." Sekretarz Wandyka łapie się za głowę — jakie pismo? — szepce i w odpowiedzi śle odwrotnie pisma wyjaśniające. Z pieczątkami. Następnie sekretarz zabiera się do sporządzenia zaświadczeń dla DOKP, zaświadczeń o nielegalności kar z Oskara Musiała, podróżującego po kraju bez biletów.

A mówili, że jest nieszkodliwy — wzdycha smętnie urzędnik i gryzie koniuszek pióra leca.

ROZDZIAŁ SZÓSTY — SUKCES DRUGIEGO ŚLEDZTWA

Oskar Musiał studiuje gruntownie tajniki swej misji. Żywi pewność, że Kowalska Irena zostanie wytropiona. Wiara i kunszt nie zawodzą Oskara Musiała. W pogodny dzień sianokosów, pracownicy GRN wygrzebują ze sterty korespondencji informację wrocławskiego szpitala: leczyła się tam niegdyś Kowalska Anastazja, matka — nieżyjącej już — Kowalskiej Ireny. Oskar odnosi sukces, jego przenikliwość elektryzuje środowisko. Jest nareszcie nieboszczyk, afera nabiera rumieńców. Rumieńce te ciemnieją w miarę zaciemniania się sprawy. Oto bowiem kolejna korespondencja z kolejnego zakładu leczniczego: „administracja nie widzi podstaw, aby udzielać informacji o pobycie, przebiegu leczenia i aktualnym miejscu zamieszkania pacjentki Ireny Kowalskiej..."

Czyżby poszukiwana żyła? A może mamy do czynienia z sobowtórem nieboszczki?

Oskar wytycza kolejną trasę. Trasa wiedzie ku stolicy województwa. W Kielcach Oskar postanawia — dla zmylenia ewentualnego pościgu — zmienić powierzchowność. Udaje się do salonu fryzjerskiego.

W salonie fryzjerskim dosięga go fatum miłości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY — W POGONI ZA WYBRANĄ

Oskar każe sobie ufarbować włosy na rudo. Fryzjer farbuje i rozmawia z dziewczyną niezwykłej piękności. Z Nią. Oskar posyła Jej promienne uśmiechy. Mistrz brzytwy patrzy podejrzliwie. Dziewczyna robi znaczącą minę. Wychodzi. Oskar zrywa się, rozchlapuje farbę. Chwila nagli, brak czasu na uregulowanie rachunku. Fryzjer goni Oskara.

Oskar goni wybraną. Dopada na dworcu autobusowym. Pekaes do Woli Słowiczej uwozi Bogdankę. Oskar, pomny zasad konspiracji, wzywa taksówkę. Jedzie śladem autobusu. W połowie drogi mija karetkę pogotowia. Wyciąga kalendarz motoryzacyjny na rok 1969, sprawdza symbole rejestracyjne samochodów. Zrozumiał straszną prawdę. Ona została porwana.

W Woli Słowiczej notuje nazwisko i adres nieszczęsnej.

Teraz kierunek — Morawica. Park ogrodzony siatką, solidne budowle. Doświadczenie zaleca Oskarowi ostrożność — mogą go rozpoznać, uwięzić. I naraz myśl o genialnym fortelu: dać się zamknąć i tam, za murami, za drzwiami bez klamek, połączyć z wybraną.

Oskar domaga się wpuszczenia. Zostaje wyproszony.

Rusza piechotą do Kielc, do redakcji. Domaga się posłuchania. Zostaje wysłuchany.

ROZDZIAŁ ÓSMY — RYCERSKOŚĆ DETEKTYWA

Oskar powierza reporterom nazwisko i adres obiektów miłosnych zapałów: Blanka Supełkiewicz, Wola Słowicza, obejście nr 5. Oskar powierza reporterom bolesną tajemnicę: Blanka Supełkiewicz została zniewolona przez kędzierzawego fryzjera. Golibroda ma powiązanie z kierownikiem Łysokoniem, inspektorem Grapą oraz ferajną posługującą się limuzyną marki „warszawa". Na dachu limuzyny mruga fioletowa lampa, emanująca kabalistyczne promienie. Fioletowe światło sprowadza na niewiasty szok przedporodowy. Blanka Supełkiewicz wkrótce powije dziecię. Dziecię fryzjera i samochodowej żarówki. Oskar Musiał kocha Blankę Supełkiewicz. Gotów jest uznać pachołę jako swoje i w odpowiednim czasie zaplamić Blankę naturalnym sposobem.

Oskar Musiał błaga - prosi o współdziałanie.

Ekipa reporterska wyrusza natychmiast.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY — SMAK KUKUŁKI

Blanka Supełkiewicz, siedemnastoletnia absolwentka kursów krawieckich, wróciła do domu z Kielc, gdzie — z koszem śliwek i kiełbasy tajnego wyrobu — odwiedziła starszego brata, terminującego w zawodzie fryzjerskim.

Nazajutrz Blanka relacjonuje rodzicom zabawne spotkanie z farbowanym dżentelmenem. To był wariat — stwierdza autorytatywnie Supełkiewicz - ojciec.

Przed chatą nr 5 zatrzymuje się dychawiczny pojazd. Wyskakuje dwóch facetów. Wywołują Blankę.

Ekipa reporterska postanawia grać w otwarte karty — zapoznaje Supełkiewiczównę z dramatycznymi ustaleniami Oskara Musiała. Tato, na pomoc, znowu wariaci! — piszczy, pobladła niczym pień brzozy, dziewczę. Tata łapie kłonicę. Ekipa wymachuje — w biegu — legitymacjami oraz formularzami delegacji. Skutkuje. Zepsują dziewczynie reputację — wzdycha, wyraźnie oklapły, Wojciech Supełkiewicz ze Słowiczej Woli. Boże! Jeśli on wyśledził nasz adres, to może tu przyjść! Może tu przyjść Oskar Musiał — szlocha dziewczę. Wojciech Supełkiewicz mężnieje. Zamkniemy córkę w komorze i będziemy czuwać. Będziemy czuwać na zmianę: ja, szwagier Bartłomiej, chrzestny Alojzy i posterunkowy Gromnica — zapewnia.

Grzechot i kaszel motoru, kłąb dymu — ekipa kontynuuje pracę.

Rozpracowuje Jana Łysokonia. Jan Łysokoń — choć na wolności — nie wolny jest od podejrzeń. W krzyżowym ogniu pytań załamuje się wreszcie i zeznaje, że pił — raz w życiu — bimber Petronelı Karuzel. Pijąc z drogomistrzem Pląsałą — nigdy zaś z inspektorem Grapą — był przekonany, że Pląsała raczy go jegalnym kubańskim likierem. Widać zmylił mnie smak cukierków kukułka — zapodaje Łysokoń i wyjaśnia jeszcze, na okoliczność zielono-fiołkowego krawata inspektora Grapy, że inspektor posiada delikatne gardło, przeto noszenia krawatów od młodości zaniechał.

Sekretarz Wanduła niczego zaniechać nie może. Sporządza właśnie pisemną informację dla rodziny sklepowej Skubackiej. Rodzina bowiem — zamieszkała w Błotach Białostockich — zaniepokojona jest „doniesieniami szanownej rady, zwracającymi uwagę na zachwianie pionu moralnego córki i wnuczki naszej Irminy Skubackiej i niebezpieczeństwa utraty jej życia, na które czeka starszy strażak Ochotniczej Straży Pożarnej, Bula Wincenty."

Sekretarz, wypisując coś wykrętnego, kręci się bardzo, bowiem boli go część ciała przyległa do urzędniczego stołka.

Co to znaczy: niegroźny dla otoczenia?! — pokrzykuje sekretarz Wanduła na ekipę. — Wy odpowiedzcie, bo ja jestem działaczem gromadzkim i służbowe orzeczenia są mi święte.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY — PRZED EPILOGIEM

Ekipa reporterów — w składzie dwóch — przebija się dnem wąwozu, wąską drogą wiodącą do wsi. Mrok zapada, deszcz szumi i szumią drzewa gęstego wokół lasu. Tu gdzieś, według informacji gajowego Sobolskiego, czai się — szukany przez ekipę — Oskar Musiał.

Oskar czyha na — wezwaną do porodu w C. — położną Cwiklińską. Jeśli Ćwiklińska nie wróci przed północą, Oskar upewni się o śmierci niewiasty.

Ot, macie ostatnią zbrodnię Oskara — rechocze gajowy Sobolski.

Ekipa penetruje krzaki.

Dajmy spokój — mówi wreszcie pierwszy z ekipy, złapawszy swą duszę na ramieniu. Przestałbyś błaznować — fuka drugi.

Ekipa wędruje i kłóci się w deszczu i mgle. Wiatr niesie strzępy słów.

...chociaż ty bądź poważny, on wreszcie postara się o dowód... ostatnia zbrodnia Oskara Musiała — dobre..., a dobre, i może mieć znaczenie dosłowne...

Chmury poczerniły ziemię, ulewa łomocze.

Nikt nic nie widzi, nic nie słyszy i nie słyszy o niczym.

Ale ubaw.

odpoczynek...

Fot. J. Buczkowski

Przebrzmiały remanent

BABSKA FABRYKA

Takie określenie słyszy się w Ostrowcu Świętokrzyskim, kiedy zapytasz o zakłady ELKON — produkujące koszule męskie. W fabryce tej z racji specyfiki pracy prawie wszyscy pracownicy (z wyjątkiem dyrektora) to kobiety. Dziennikarz, poprosiwszy o wywiad kilka pracownic zadał im pytanie, czysto techniczne: — Co jest najważniejsze w męskiej koszuli. Kolejno usłyszał więc, że „kołnierzyk, bo bardzo widoczny", „mankiety, bo zdobią całość", „gors, bo na froncie", a w końcu ku swemu zaskoczeniu: „Ani kołnierzy, ani mankiety, ani gors — najważniejszy w koszuli jest... mężczyzna!".

(ERPE)

DYPLOMACI

Kilka lat temu w czasie przebudowy drogi Lipsko — Solec, w miejscowości Dziurków, w odległości 1,5 m od środka jezdni (na łuku) pozostawiono słup energetyczny. Od tego czasu kroniki milicyjne sukcesywnie odnotowują kolejne wypadki, zaś między Wydziałem Komunikacji i Zakładem Energetycznym trwają dyplomatyczne zabiegi, kto ma go usunąć. Według źródeł dobrze poinformowanych ustalono już kształt stołu, przy którym mają konferować zainteresowani.

ZŁODZIEJ WIDMO

Pewnego razu, nie spodziewając się niczego, mieszkanka jednego z bloków przy ul. Zagórskiej w Kielcach oglądała przed południem wyświetlany w telewizji film. Po chwili zauważyła, że cały telewizor zaczyna powoli odsuwać się ze swego stałego miejsca, potem „tańczyć" i skakać. Przerażona, przeświadczona, że to duchy, o mało nie dostała palpitacji serca. Narobiła tyle wrzawy, że zaraz zbiegły się sąsiadki. Kiedy kobieta „doszła do siebie" stwierdziła, wraz z sąsiadkami, że z pokoju zniknęła antena telewizyjna, przeciągnięta z dachu do mieszkania przez wywietrznik.

Nie pierwszy to już w Kielcach przypadek, bo od pewnego czasu grasuje złodziej, który upodobał sobie kradzież anten telewizyjnych umieszczonych na dachach domów.

S. K.

TAJEMNICE OPALENIZNY

W Koniecpolskich Zakładach Płyt Pilśniowych pracuje grupa ludzi, która wyróżnia się wizualnie z całości. Ludzie ci, mają bardziej opalone jedne strony twarzy niż drugie. Okazało się, że są to członkowie zakładowej orkiestry dętej, która koncertuje często na tzw. „wolnym powietrzu" w muszli. Zgodnie z zasadami rozstawienia poszczególnych instrumentów — klarneciści siedzą prawą stroną twarzy do słońca w czasie muzykowania, zaś trębacze lewą. Na plaży leżą więc podobno zawsze przeciwną stroną do słońca, pragnąc uzupełnić opaleniznę i wyrównać natężenie brązu, uzyskane w czasie trudnej amatorskiej działalności. W najlepszej sytuacji bywa dyrygent — stojąc tyłem do słońca! (Porys)

W POGONI ZA CZASEM

Jest w Kielcach obywatel, który słynie z ogromnej dyscypliny czasowej. Ostatnio obliczył on, że jazda z Kielc do Warszawy o pewnych porach dnia — zbyt długo się przeciąga, jeśli używa się środków lokomocji w postaci pociągu, czy autobusu. Leci więc samolotem z Warszawy do Krakowa, a z Krakowa pociągiem do Kielc. Zyskuje na tym ponoć 20 minut! Tylko — ile zyskuje finansowo? A na marginesie swojego lotu zanotował dwa napisy w samolotach „LOT" — gdzie nie używa się „haczyków" przy niektórych polskich literkach. Na burcie samolotu widnieje więc: „Miejsce c i e c i a" (zamiast cięcia) a wewnątrz „z a p i a ć pasy". (Jak tu piać!?) Ryp

Sławy Polskiej Szkoły Matematycznej

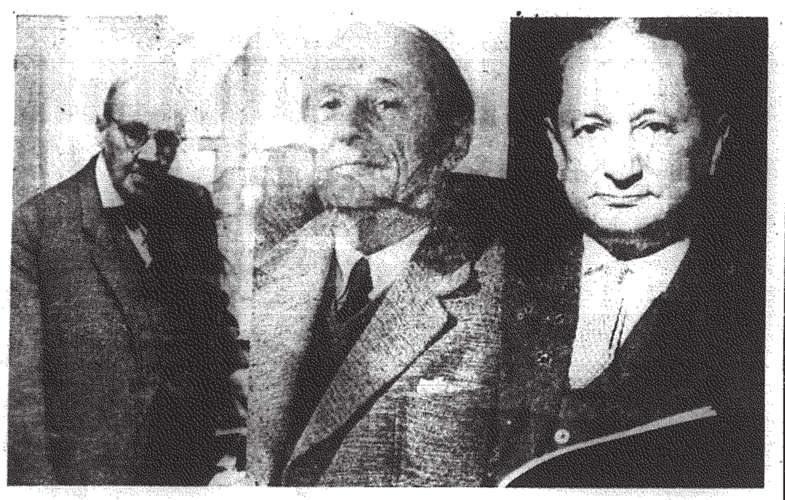

Prof. dr Wacław Sierpiński z Warszawy

Prof. dr Hugo Steinhaus z Wrocławia

Prof. dr Kazimierz Kuratowski z Warszawy

co bawi matematyków?

TOPOLOGIA I TOPOLE

Gdy byłem studentem pierwszego roku matematyki, pewien starszy kolega powiedział mi pewnego razu:

— Na powierzchni kuli nie można rozłożyć pola wektorowego w sposób ciągły.

— No i co z tego? — zapytałem.

— A to — odparł on z wyraźnym zadowoleniem, że nowy „kupił" — iż jest to równoważne twierdzeniu, że głowy pokrytej włosami nie można zaczesać tak, by nie powstał kogut!

Tak zetknąłem się po raz pierwszy z tym, co można by nazwać „matematycznym poczuciem humoru". Jak każdemu z własnej praktyki dobrze wiadomo, matematyka nie należy do nauk szczególnie łatwych. Właściwie z racji hermetycznego języka, z którego laik rozumie wyłącznie spójniki, można ją uważać za suchą i nudną. Obiegowe wyobrażenie o zawodowym matematyku jest podobne: ot, taki sobie trochę zwariowany facet, który coś skrobie na świstkach papieru i śmieje się tam, gdzie nikt nie widzi nic zabawnego. Ale niektóre problemy i odkrycia matematyki powstawały w warunkach, które wywołują uśmiech nie tylko wśród ludzi rozmiłowanych w abstrakcji.

Tajemnicą poliszynela jest na przykład, że matematyka polska (i światowa, bo to wtedy było prawie wszystko jedno) poniosła niepowetowaną stratę z winy... kelnerki z pewnej kawiarni we Lwowie. Grupa świetnych naszych matematyków, z genialnym Stefanem Banachem na czele, miała zwyczaj dyskutowania tam i dowodzenia różnych twierdzeń, które zapisywano na marmurowym blacie stolika. Któregoś dnia zostawili zapisany blat stolika do następnego dnia. Tymczasem, kelnerka okazała się nad podziw sumienna (gdzie te czasy!) i wszystko starła. Tak zginęło ważne twierdzenie i tak narodziła się słynna „Księga Szkocka", czyli zeszyt, zafundowany przez żonę Banacha matematykom, przechowywany przez szatniarza. Dziś publikowane są od czasu do czasu zestawy nie rozwiązanych problemów matematycznych, które też noszą nazwę „Ksiąg Szkockich", i niewielu już wie, że wywodzą się z lwowskiej kawiarni „Szkockiej"...

Duch w narodzie jednak nie ginie. Przed kilku laty opublikowano pewne bardzo proste równanie, którego nikt nie potrafił rozwiązać. Nawet najwybitniejsi matematycy łamali sobie głowy bez skutku. Problem zrobił furorę i w końcu został rozwiązany; nie sądzę jednak, by — angielski, o ile pamiętam — matematyk, który osiągnął sukces, był świadom jego genezy. A równanie powstało w ten sposób, że dwaj studenci urządzili sobie „pojedynek matematyczny". Polegał on na tym, iż jeden drugiemu stawiał problem do rozwiązania, które to rozwiązanie sam stawiający musiał znać. Jeden z tych studentów z reguły wygrywał pojedynki i drugi zaryzykował postawienie pytania, na które sam nie znał odpowiedzi, (a które, mówiąc nawiasem, napisało mu się „samo" przy popijaniu wina). Okazało się jednak, że i pierwszy nie dał rady. Poszli więc do asystenta, ale i on miał trudności. Problem trafił do profesora, który myślał, myślał i wymyślił, że... należy zadanie opublikować. Tak narodził się problem, który swoją prostotą spędzał sen z powiek dziesiątkom uczonych i stał się tematem paru prac naukowych...

Tego typu opowieści — o tym, jak coś ważnego wynika z głupstwa — matematycy lubią szczególnie. Niezmiernie się także cieszą, kiedy laicy demonstrują swoją niewiedzę w sprawach, które w zasadzie mogliby rozumieć.

Jednym z działów matematyki jest topologia. Wielu ludzi wie, że nauka polska ma w tej dyscyplinie pionierskie osiągnięcia. Nie wszyscy jednak z pewnością wiedzą, co to w ogóle jest. Tymczasem wyjaśnienie (najogólniejsze oczywiście) jest dość proste: to nauka, która bada te własności figur i brył geometrycznych oraz w ogóle przestrzeni, które nie ulegają zmianie przy tak zwanych przekształceniach ciągłych, jak zginanie, skręcanie, rozciąganie; jedynym ograniczeniem jest, by przy takim przekształceniu nic się nie skleiło, ani nie rozerwało. Dla przykładu: z punktu widzenia topologii kwadrat, koło i trójkąt są tą samą figurą, bowiem przez ciągłą deformację można je nawzajem na siebie poprzemieniać.

A teraz wyobraźcie sobie państwo, jaki śmiech gruchnął po matematycznym światku, gdy jeden z naszych najwybitniejszych topologów został poproszony o konsultację przez... pewną instytucję rolniczą, która interesowała się... obsadzaniem dróg TOPOLAMI!

* ☆ *

Tych kilka żartobliwych uwag o najświetniejszej z nauk pozwoliliśmy sobie wydrukować z okazji 50-lecia polskiej matematyki, uroczyście świętowanego w Krakowie we wrześniu. Warto chyba czasem spojrzeć z uśmiechem na sprawy poważne.

Długo można by snuć opowieści o matematykach, ściślej ich figlach, które sobie płatają, celnych ripostach, o przedziwnych, abstrakcyjnych sytuacjach. A gdy będziemy z okazji jubileuszu wymieniać i sławić różne cechy polskich matematyków, nie zapominajmy o jednej z nie najmniej ważnych: poczuciu humoru, umiejętności przekształcania własnej pracy w zabawę intelektualną.

BOGDAN MIŚ
(WIT — AR)

Prof. dr Jacek Szarski z Krakowa.

Prof. dr Karol Borsuk z Warszawy.

Rotschild bankierem Watykanu

W 1929 r. i tak zasobna kasa watykańska otrzymała nowy, poważny zastrzyk: w ramach regulacji stosunków między państwem włoskim a Watykanem rząd Mussoliniego wpłacił do skarbca watykańskiego 1,55 mld lirów, tzn. ponad 80 mln dolarów według ówczesnego kursu. Część tego kapitału została ulokowana w bardzo podówczas rentownym przemyśle młynarskim oraz w zakładach produkujących makaron (Zakłady Pantanella). Rentowność tej produkcji w ostatnim czasie poważnie zmalała, wskutek czego Zakłady Pantanella znalazły się na progu bankructwa. Podobne kłopoty ma Watykan ze swoim kapitałem ulokowanym w przeżywającym kryzys przemyśle bawełnianym.

Najbardziej intratne okazały się dla Watykanu lokaty kapitałowe w przedsiębiorstwach zajmujących się handlem nieruchomościami, zwłaszcza zaś w największym włoskim przedsiębiorstwie tego rodzaju — Generale Immobiliare. Za pośrednictwem tego przedsiębiorstwa Watykan jest właścicielem nieruchomości nie tylko w Rzymie i innych miastach włoskich, ale także w Paryżu, Monte Carlo, Waszyngtonie, Nowym Jorku, Mexico City i Montrealu. Luksemburgu kontrolowanego przez grupę Rotschilda.

Nie jest to odosobniony przypadek. Watykan przekazał grupie Rotschilda także 17,5 proc. swoich akcji w przedsiębiorstwie Condotta d'Aqua di Roma, dalszych 20 proc. akcji przekazał firmie Bastogi, której udziałowcem jest grupa Rotschilda.

Wszystkie te zabiegi mają na celu — jak już wspomniano — nadanie kapitałom watykańskim bardziej anonimowego charakteru z drugiej strony są one i podyktowane względami podatkowymi.

Wymienione wyżej przedsiębiorstwa nie są oczywiście jedynymi, w których Watykan ulokował swoje kapitały. Zachodnioniemiecki tygodnik „Die Zeit", z którego czerpiemy te informacje, pisze: „Watykan praktycznie jest reprezentowany we wszystkich gałęziach gospodarki włoskiej. Czy to będzie produkcja materiałów wybuchowych, czy luksusowe hotele, lombardy, czy ubezpieczenie od kradzieży: Watykan pobiera swoje dywidendy, jak każdy inny kapitalista".

W związku z zaległościami podatkowymi Watykanu włoskie władze skarbowe podały, że „Administracja Specjalna" Watykanu oraz „Instytut Dzieł Religijnych" dysponują we Włoszech akcjami o ogólnej wartości 100 mld lirów (600 mln marek).

Wynika z tego, że Watykan tylko część swoich kapitałów ulokował w akcjach różnych włoskich przedsiębiorstw.

Zachodnioniemiecki tygodnik dochodzi do wniosku, że Watykan musiał większość swych kapitałów ulokować za granicą, zwłaszcza w Szwajcarii.

Inne finansowe powiązania Watykanu prowadzą do amerykańskich kół bankowych. „Die Zeit" pisze w związku z tym: „Powiązania bankowe Watykanu prowadzą do amery

Watykan podjął ostatnio szereg kroków, które zmierzają do unowocześnienia jego gospodarki. Dotychczasowe metody zarządzania finansami Watykanu uznano za przestarzałe, do czego w niemałym stopniu przyczynił się panujący w różnych przedsiębiorstwach watykańskich nepotyzm (np. prezesem rady nadzorczej zakładów Pentanella jest Marcantonio Pacelli, wnuk papieża Piusa XII). Innym celem przeprowadzanych obecnie w gospodarce watykańskiej zmian jest nadanie kapitałom kościelnym bardziej anonimowego charakteru, aby odwrócić od nich uwagę opinii publicznej.

W związku z tymi zmianami coraz częściej pojawia się nazwisko mediolańskiego bankiera i finansisty Michele Sindona. Niedawno wszedł on w skład rady nadzorczej spółki akcyjnej Generale Immobiliare. Tydzień później rzecznik prasowy Watykanu podał do wiadomości, że Watykan, który dotychczas posiadał większość akcji tego przedsiębiorstwa, zachował tylko pakiet nie przekraczający 5 proc. akcji.

Okazuje się, że Michele Sindona współpracuje ściśle z grupą Rotschilda i że właśnie ta grupa przejęła od Watykanu większość jego akcji w Generale Immobiliare. Administrowanie największym przedsiębiorstwem watykańskim przeszło do pewnego banku w kańskiego doradcy finansowego do Banku w Londynie, do tradycyjnie dyskretnych szwajcarskich instytucji kredytowych do grupy Rotschilda, która już w czasach Heinricha Heinego pomagała Watykanowi w jego kłopotach finansowych w zamian za lichwiarskie procenty. Należy zakładać, że przy pomocy tak wybitnych fachowców państwo kościelne znajdzie środki i drogi, prowadzące do uporządkowania jego kapitałów, ulokowanych w akcjach, na nowoczesnych zasadach... Watykan jest dziś bogaty — jak bogaty tego dokładnie nie wie prawdopodobnie sam papież".

(Interpress)

ALOJZY BIEŃ

WOJCIECH SULEWSKI

Nie tylko mjr Hubal

Karabiny maszynowe zgrupowania piechoty podpułkownika Jana Kruka-Śmigli pokrywają gęstym ogniem odcinek szosy pod Dęborzyczką, na linii Końskie — Tomaszów Mazowiecki. Z ostrzelanego wozu wysiada pospiesznie hitlerowski generał Roetig, generalny inspektor żandarmerii i oberführer SS. „Generał z otoczeniem zajmują stanowiska obronne w przydrożnym rowie... W trakcie walki generał trafiony śmiertelnie w głowę poległ, podobnie jak i towarzyszący mu wachmistrz żandarmerii" — pisze anonimowy autor broszury „Jugend im Osten" wydanej w 1941 roku przez hitlerowców. Jest dzień 11 września 1939 roku. Zgrupowanie ppłka Kruka-Śmigli, działające na tyłach wroga, przeprowadza swoją pierwszą akcję partyzancką. Aż do 20 września walczyli żołnierze tego zgrupowania, składającego się przeważnie z pododdziałów 85 i 77 pułku piechoty w koneckich i iłżeckich lasach. Zagrażali tyłom 10 armii Wehrmachtu, rwali jej łączność i przecinali zaopatrzenie. Jeszcze dłużej, bo aż do połowy trzeciej dekady września, trzymała się w Górach Świętokrzyskich grupa ppłka Idzika, złożona z resztek 154 pułku piechoty rezerwy, z którą współdziałał oddział ułanów z 23 pułku. Energiczny i przedsiębiorczy ppłk Idzik prowadził intensywną działalność partyzancką zagrażając nawet Kielcom.

Wrześniowi partyzanci Kieleczczyzny utworzyli na tyłach Niemców poważny ośrodek działań bojowych, o którym pisała później konspiracyjna prasa. Torowali oni drogę oddziałowi słynnego „czarnego majora", Henryka Hubala-Dobrzańskiego, który pojawił się w Kieleckiem na przełomie września i października 1939 roku. Warto podkreślić, że hubalczycy poszli ścieżkami żołnierzy Kruka-Śmigli i Idzika, a pod rozkazy „czarnego majora" zgłosiło się wielu uczestników walk wrześniowej partyzantki.

Najdalej wysuniętym na zachód, punktem działalności powrześniowej partyzantki były Bory Tucholskie na Pomorzu. Tam właśnie powstały i walczyły, aż do połowy grudnia 1939 r., oddziałki porucznika „Orła" i Franciszka Łagódki. Fakt ten jest tym bardziej godny odnotowania, że Pomorze stanowiło teren szczególnego nasilenia terroru hitlerowskiego, a masowe mordy ludności polskiej zaczęły się tam już na początku drugiej dekady września 1939 r. Partyzantów z oddziałów „Orła" i Łagódki spotykamy później w oddziałach leśnych Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski".

Do grudnia 1939 r. utrzymały się w Puszczy Sandomierskiej szwadrony 3 pułku ułanów śląskich i 8 pułku ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego z Krakowskiej Brygady Kawalerii. Oddział polski bazował w leśnych wsiach Dębskie Poręby i Majdan, a w nocy z 5 na 6 grudnia spowodował opuszczenie przez Niemców Kolbuszowej. „Radość nasza była ogromna" — relacjonuje działacz Tajnej Organizacji Nauczycielskiej — Kazimierz Skowroński. Z nastaniem mrozów kawaleria polska przesunęła się do lasów głogowskich koło Rzeszowa, gdzie nastąpiła demobilizacja oddziału. W tym samym czasie zostały rozwiązane operujące w Puszczy Niepołomickiej oddziały poruczników Zygmunta Kowalskiego i „Ludwika". Niemcom nie wiodło się zwalczanie powrześniowej partyzantki. Aż do 1942 roku, utrzymał się w lasach janowskich i wymykał wszelkim obławom oddziałek podporucznika Kosaka. Blisko rok trwał w Górach Świętokrzyskich ze swoimi ludźmi podporucznik „Zagłoba" (Andrzej Pacior). W lasach powiatu augustowskiego, działała przez kilkanaście miesięcy grupa żołnierzy 35 pułku piechoty, kwaterująca na rozrzuconych wśród bagien suchych kępach ziemi tzw. „grendach". Grupa ta stworzyła nawet oddział narciarzy, jeden z niewielu, jakie znają dzieje walk partyzanckich na ziemiach polskich.

Obok mniejszych lub większych oddziałów i grup, prowadzili partyzantkę powrześniową na własną rękę pojedynczy bojownicy. Należał do nich m. in. Ludwik Kwiatek „Edek", były członek KZMP, który uzbrojony w erkaem samotnie atakował Niemców na drogach powiatu iłżeckiego. Kwiatek został później dowódcą oddziału GL, bazującego w słynnej Chotczy. Podobną działalność prowadzili w powiecie sandomierskim Stanisław Snop „Zborowski", a w powiecie kozienickim kapral Bolesław Krakowiak „Biloff", w przyszłości organizatorzy i dowódcy oddziałów BCh.

Partyzantka powrześniowa spotkała się z bardzo negatywną oceną ze strony kierownictwa podziemia londyńskiego. „Biuletyn Informacyjny", centralny organ prasowy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej, nazywał nawet podporucznika Kosaka „patriotycznym bandytą". Natomiast lewica polska widziała w powrześniowych partyzantach kontynuatorów naszej wojny wyzwoleńczej. Wielu z nich, że wymienię tu tylko kaprala Kwiatka i żołnierzy podporucznika Kosaka, znalazło się następnie w szeregach Gwardii Ludowej.

Sprowadzane często niesłusznie, tylko do dziejów oddziału majora Hubala, losy partyzantki powrześniowej zasługują na przypomnienie i popularyzację. Stanowią bowiem wspaniały przykład patriotyzmu Polaków, a obok tego dowodzą, że w tym kraju walka z okupantem nie uległa nigdy przerwie.

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 13 września. Imieniny Filipa i Eugenii. Słońce wzeszło o godz. 5.06, a zajdzie o godz. 17.57.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Dziś do ciebie przyjść nie mogę" — g. 19.

KINA:

„Romantica" — „Sąsiedzi" — polski. pan. l. 16, g. 15.15, 17.45 i 20.15.

„Moskwa" — „Śmierć Indianina" — rum. kol. l. 7, g. 16. „Pierwszy dzień wolności" — polski, pan. l. 16, g. 18 i 20.

Niedziela — bajki — g. 12. „Śmierć Indianina" — g. 14 i 16. „Dziewica dla księcia" — włoski, pan. kol. l. 18, g. 18 i 20.

„Warszawa" — „System" — ang. kol. l. 18, g. 11, 15.30, 17.45 i 20. „Manewry Dniepr" — radz. kol. l. 11, g. 13.30.

Niedziela — „Maskarada szpiegów" — ang. kol. l. 14, g. 11, 15.30, 17.45 i 20. „Naczelnik Czukotki" — radz. pan. l. 11, g. 13.30.

„Robotnik" — „Dziewczyna na rozdrożu" — bułg. l. 14, g. 15, 17 i 19.

Niedziela — bajki g. 12.

„Skałka" — „Noc bez końca" — bułg. l. 14, g. 16, 18 i 20.

Niedziela — bajki — g. 12.

„Letnie" — „Chewsurska ballada" — radz. l. 14, g. 19.

Niedziela — „Wyprawa siedmiu złodziei" — USA, pan. l. 14, g. 19.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. Niedziela — „200 mil do domu" — USA, kol. g. 11.30, „Fałszywe banknoty" — franc. pan. kol. l. 14, g. 15, 17 i 19.

„Marmury" (Chęciny) — „Wikingowie" — USA, pan. kol. l. 14 g. 16.30 i 19.

Niedziela — „Muchtar na tropie" — radz. pan. l. 7, g. 11. „Wikingowie" — g. 14.30, 16.45 i 19.

„Szałasik" (Wiśniówka) — „Dzieci Don Kichota" — radz. kol. l. 11, g. 16.

Niedziela — g. 16 i 18, „Pokój przychodzącemu na świat" — radz. l. 12, g. 12.

„Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne.

Niedziela — „Przygody Buratina" — radz. kol. l. 7, g. 15, „Panie i panowie" — włoski, l. 18, g. 17 i 19.

„Echo" (Ostojów) — „Twardzi ludzie" — franc. pan. kol. l. 16, g. 19.

Niedziela — g. 16 i 18. Bajki — g. 11.

„Gelenorze" (Słupia Nowa) — „Piękna Angelika" — franc. pan. kol. l. 16, g. 19.

Niedziela — g. 17 i 19. Bajki g. 10.30.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 1 przy ul. Buczka 37/39B i apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.

„Fotoplastikon" — „Gdańsk" — czynny w godz. od 12 do 20.

KRYTA PŁYWALNIA — basen czynny — 13 — 14.30, 16 — 21.15. Łaźnia natryski i wanny — 7 — 21.15. W niedzielę — pływalnia nieczynna.

Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 3/5. Wystawy stałe: „Z najnowszej historii Kielecczyzny", „Etnografia". Wystawy czasowe: „Malarstwo Józefa Szermentowskiego", „Malarstwo krajobrazowe — współczesne J. Szermentowskiemu". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, w sobotę od 10 do 16, w niedzielę 10 do 17.

ODDZIAŁ Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, we wtorki od godz. 12 do 18.

WYSTAWY:

BWA — Wystawa: malarstwo, grafika, fotografia w ramach ... wydawnictwa „Ruch". ... Pleneru w Oronsku. Zgłoszenia dla ... Oronsko, tel. 25.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 97, Pogotowie WSW 53-25, Straż Pożarna 08, Pogotowie Energetyczne 64-30, Pogotowie wodno-kanalizacyjne 65-32, Pocz. informacje o usługach 611, Hotel Centralny 20-44, Informacja kolejowa 615, Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 57-30, Pogotowie hydrauliczne i energetyczne KSM 70-96, Pogotowie gazowe 69-25 i 20-82, Pomoc Drogowa PZM 93-06.

POSTOJE TAKSÓWEK:

Pl. Obrońców Stalingradu 12-70, dworzec kolejowy 44-33 taksówki bagażowe, ul. Świętokrzyska 69-69.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Portret Marii" — godz. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Beniamin, czyli pamiętnik cnotliwego młodzieńca" — francuski, l. 18 godz. 15.15, 17.30 i 19.45.

„Przyjaźń" — „Wolne miasto" — polski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Inspektor i noc" — bułgarski, l. 16, godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30 i 19.30.

„Mewa" — „Cena odwagi" — bułgarski, l. 16, godz. 15, 17 i 19.

„Odeon" — „Ringo Kid" — USA, l. 14, panoram. kol., godz. 15.30, 17.45 i 20.

Wystawy. Muzeum przy ul. Nowotki 17 — „Historia Radomia", „Osiągnięcia przemysłu radomskiego w 25-leciu PRL".

APTEKI: Apteka nr 18, plac Konstytucji 5 apteka nr 10, pl. Zwycięstwa 1.

Informacja telefoniczna o lekach godz. 6.30—15.30, tel. 400-93.

TELEFONY:

Straż Pożarna 08.

Pogotowie Ratunkowe 09.

Pogotowie Milicyjne 97.

Pogotowie Gazowe 221-30.

Pogotowie Sieci Elektr. 279-33.

Komenda MO 231-36.

POSTOJE TAKSÓWEK:

przy ul. Grodzkiej 220-32, przy pl. Konstytucji 220-32 przy dworcu 268-... przy ul. Żwirki i Wigury 418-10.

SKARŻYSKO

„Wolność" — „Sąsiedzi", polski, pan. od l. 16, godz. 16 i 19.

„Świt" — „Królewski urlop", bułg. pan. od l. 14, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Molo", polski, od l. 16, godz. 17.

STARACHOWICE — „Star" — „Polowanie na muchy", polski, od l. 18, godz. 17 i 19.15.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Rzeczpospolita babska", polski, od l. 14, godz. 15, 17 i 19.

APTEKI:

Skarżysko nr 111, ul. 1 Maja 65; telefon — 346.

Starachowice nr 38, ul. Świerczewskiego 45.

Pogotowie energetyczne Skarżysko — 643, po 15 — 29-44.

Pogotowie wodno - kanalizacyjne Skarżysko — 765.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Winnetou" cz. II, NRF, od l. 11, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Zorza" — „Droga Brigitte", USA, od l. 14, godz. 16, 18 i 20.

„Przodownik" — „Przygody Tomka Sawyera", rum. od l. 11, godz. 17. „Zemsta hajduków", rum. od l. 16 godz. 19.

Apteka nr 70 ul. 1 Maja 22.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa „Sztuka ludowa mieszkańców dawnej Puszczy Kozienickiej", godz. 10—15.30.

OPATÓW — „Odra" — „Rzeczpospolita babska", pol. od l. 14.

ĆMIELÓW — „Ceramik" — „Imiona miłości", franc. od l. 18, godz. 16, 18 i 20.

KUNÓW — „Unia" — „Samotność we dwoje", polski, od l. 16, godz. 18.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Krzyżacy", polski, od l. 12, godz. 15.30 i 18.45.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa rysunków „Sandomierz 69" — godz. 10—15.

PÓŁNOC

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — Niedziela — „Zobaczymy się w niedzielę" — polski, l. 16, g. 18 i 20.

KOZIENICE — „Znicz" — „Beczka prochu" — jap., l. 16, g. 17 i 19.15.

LIPSKO — „Szarotka" — „Pasażerka" — polski, l. 16, g. 17 i 19, niedziela — „Koniec naszego świata" — polski, l. 16, g. 17 i 19.

PIONKI — „Chemik" — „273 dni poniżej zera" — polski, l. 11, g. 17 i 19.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Ruchome piaski" — polski, l. 16, g. 17 i 19.

NAD NIDĄ

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Szalony koń" — USA, pan. kol. l. 11, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

KONIECPOL — „Pilica" — „Ostatnie dni" (II cz. f. „Kierunek Berlin") — polski, pan. l. 11, g. 19.

Niedziela — g. 17 i 19. Bajki kol. g. 12.

PIŃCZÓW — „Bajka" — „Na tropie Sokoła" — NRD. pan. kol. l. 11, g. 14.30, 16.45 i 19.

SĘDZISZÓW — „Kolejarz" — nieczynne.

Niedziela — „Porwanie dziewic" — rum. pan. kol. l. 18, g. 16 i 18.

SZCZEKOCINY — „Mewa" — nieczynne.

Niedziela — bajki kol. g. 11 „Godziny nadziei" — polski, l. 16, g. 17 i 19.

WŁOSZCZOWA — „Muza" — „Pogarda" — franc. pan. kol. l 18, g. 17 i 19.15.

Niedziela — „PDK" — „Gra" — polski, l. 18, g. 17 i 19.15.

ZACHÓD

KOŃSKIE — „Antyczne" — „Pamiętnik pani doktor" — franc. l. 16, g. 18.

„Pegaz" — „Marysia i Napoleon" — polski pan. kol. l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Zapach migdałów" — bułg. pan. l. 16, g. 18.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Przygoda z piosenką" — polski, pan. kol. l. 14, g. 15, 17 i 19.

PRZEDBÓRZ — „Przodownik" — „Wszystko na sprzedaż" — polski, kol. l 16, g. 17 i 19.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Cała naprzód" — polski, pan. l. 16, g. 18.

POWIŚLE

BUSKO — „Zdrój" — „Oskar" — franc. l. 16, g. 15, 17.15 i 19.30.

BOGORIA — „Marzenie" — „Winnetou" cz. II — jug. l. 11, godz. 19.

CHMIELNIK — „Promień" — „Film z czarującą dziewczyną" — rum. l. 16, g. 17 i 19.

KAZIMIERZA WIELKA — „Dziecha" — „Poranki młodości" — rum. l. 14, g. 14.30, 16.30 i 19.

POŁANIEC — „Kościuszko" — „Słońce obcego nieba" — jug. l. 16, g. 19.

Uwaga: terminarze filmowe podajemy na podstawie informacji kierowników kin, za ich ścisłość redakcja nie odpowiada.

SYGNAŁ DNIA

MLEKA MOŻE BYĆ WIĘCEJ

Spółdzielczość mleczarska woj. kieleckiego po raz pierwszy od kilku lat nie kupiła planowanych ilości mleka. W sierpniu br. na 18.600 tysięcy litrów, kupiono 16.600 tys. litrów. Tak więc, razem z prawdziwymi rzekami, wyschła nieco mleczna rzeka płynąca dotąd dość wartkim nurtem. Spadek dostaw mleka nie jest zbyt duży, mniejszy jak w innych rejonach kraju, gdzie lipcowe słońce bardziej spaliło trawę na pastwiskach. Niemniej jednak zaistniała sytuacja zmusza spółdzielczość mleczarską i rolników do większego zwrócenia uwagi na skup mleka i na hodowlę w ogóle.

Dla rolników, palącą sprawą jest gromadzenie pasz na zimę. Jeżeli bowiem teraz, w okresie pełnej wegetacji roślin odczuwa się niedostatek pasz, to co będzie w ciągu wielu, długich miesięcy zimowych? Każdy więc buraczany liść, nać warzyw, liście kapusty, wszystko co jeszcze jest zielone — musi znaleźć się w silosach. Upowszechnić trzeba parowanie i kiszenie ziemniaków. Jest w województwie prawie 70 tys. silosów. Nie mogą one stać puste! Gromadzka służba zootechniczna otrzymała w tych sprawach bardzo szczegółowe wytyczne. Oczywiście, sytuacja nie wszędzie jest jednakowa. Trzeba więc samemu podejmować konkretne decyzje.

Od października br., wszyscy dostawcy mleka będą mogli kupować pasze przemysłowe w ilościach zależnych od sprzedanego spółdzielni mleka. Liczyć się więc trzeba z ponownym wzrostem jego skupu. Pasze treściwe, sprzedawane w zamian za dostarczone mleko będą w br. ze zrozumiałych względów szczególnie atrakcyjne dla rolników. Aby mogli kupić ich więcej — będą musieli zwiększyć sprzedaż mleka.

Spółdzielczość mleczarska woj. kieleckiego stworzyła możliwości sprzedaży mleka rolnikom 2400 wsi, co stanowi około 65 proc. wszystkich wsi Kielecczyzny. Jest to za mało. A mleka potrzeba nam o wiele więcej niż dotąd, bo północne rejony kraju, decydujące o zaopatrzeniu krajowego rynku, dotknięte zostały katastrofalną suszą, która szczególnie niekorzystnie wpłynęła na produkcję pasz. Do końca bieżącego roku spółdzielczość mleczarska zamierza zorganizować zlewnie w 164 wsiach, w których dotąd rolnicy nie mieli możliwości sprzedaży mleka. Szczególnie chodzi tu o punkty skupu objazdowe, odbierające mleko sprzed zagrody rolnika. Do tej pory takim systemem skupu objęte są 1322 wsie. To pozwala oszczędzić rolnikowi sporo czasu. Niestety, brakuje konwi 10 i 20 litrowych, które mogliby kupować rolnicy. Przy objazdowej formie skupu, każdy dostawca mleka musi mieć własną konew. Spółdzielczość dostarczyła ich już ponad 8 tysięcy, ale to wszystko mało. Trzeba więc, aby centralne władze spółdzielczości mleczarskiej postarały się o dalsze przydziały.

Do obejmowania skupem nowych wsi i dalszych gospodarstw rolnych muszą skuteczniej niż do tej pory włączyć się zarówno spółdzielnie mleczarskie, jak i gromadzkie rady narodowe, a zwłaszcza ich służba zootechniczna. Jak dotąd, współpraca tych dwóch ogniw nie jest najlepsza. Liczne spółdzielnie, upojone dotychczasowymi rekordami w skupie mleka, zupełnie zaniedbały zabieganie o nowych dostawców, o obejmowanie skupem nowych wsi. Również służba zootechniczna pobierająca przecież niemale premie na zwiększone dostawy m. in. mleka uważa, że jest to wyłącznie sprawa spółdzielczości mleczarskiej. A przecież, zgodnie z zaleceniem władz — to właśnie GRN winny zgłaszać nowe rejony skupu mleka. Oczywiście ilość mleka winna być taka, aby opłacało się po nie jechać.

Sprawa jest poważna i pilna. (wk)

Zmiana doby hotelowej

W wyniku ankiety przeprowadzonej wśród gości korzystających z hoteli, Ministerstwo Gospodarki Komunalnej zmieniło godziny rozpoczynania się doby w hotelach miejskich; zgodnie z opinią i życzeniem większości osób korzystających z hoteli, doba będzie się obecnie rozpoczynała i kończyła o godzinie 16.

Hotele są ponadto upoważnione do udostępnienia wynajętego pokoju już od godziny 8 rano, jeżeli jest on wolny.

Pożar w Mniowie

Wczoraj o godz. 14.30 w Mniowie (pow. Kielce) wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarskich Marii Chyb. Z palącej się stodoły ogień przerzucił się na pobliskie budynki. Akcję ratowniczą utrudniał brak wody.

Przyczyny pożaru bada komisja. (zj)

W Klubie Dziennikarza

Dziś jak już zapowiadaliśmy, odbędzie się w Klubie Dziennikarza wieczorek taneczny (początek o godz. 19), a w poniedziałek interesujący odczyt inż. arch. Tadeusza Borsa na temat skandynawskiej architektury. Początek o godz. 18.

„Wierz mi, Warszawo"

Pod takim tytułem odbędzie się 15 bm. o godz. 18.30 w Klubie WDK „Wiedza" recital aktora Teatru Klasycznego w Warszawie — Leona Łochowskiego. W programie stare warszawskie przeboje, piosenki z okresu powstania warszawskiego oraz aktualnie najpopularniejsze. Ponadto recytacje wierszy Broniewskiego, Baczyńskiego i Tuwima.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

PIŁKA NOŻNA. W III lidze nowe emocje czekają kibiców Radomiaka i KSZO. Radomianie w niedzielę (godz. 15.30) grają z Victorią Jaworzno i powinni wreszcie odnieść pierwsze zwycięstwo. O tej samej porze w Ostrowcu przodownik tabeli KSZO gości radomską Broń. Radomianie w ostatnich meczach wykazują dobrą formę i mecz zapowiada się bardzo ciekawie. Star Starachowice wyjeżdża do groźnego zespołu Górnika Jaworzno.

W lidze okręgowej w sobotę o godz. 15.30 Broń II walczy z Czarnymi, w niedzielę o godz. 11 Iskra — Sparta Kaz. W., o godz. 15.30 SHL — Błękitni, Ruch — Granat, Opatowski KS — Stal K., Star II — Radomiak II, Naprzód Jędrzejów — Stal Szydłowiec. Najciekawiej zapowiadają się derby Kielc i Skarżyska.

W klasie A, wszystkie mecze w niedzielę, o godz. 11 Granat II — KSZO II, Błękitni II — Pogoń Staszów, o godz. 15.30 Spójnia Włoszczowa — Nida Pińczów, Orlica Suchedniów — Gerlach Drzewica, Powiślanka Lipsko — Victoria Skalbmierz, RKS Stąporków — Zenit Chmielnik, Proch Pionki — Wisła Sandomierz.

LEKKA ATLETYKA. W sobotę i niedzielę w Skarżysku drużynowe mistrzostwa okręgu juniorów z udziałem wielu zawodników z czołówki okręgowej. Pocz. w oba dni o godz. 15.

TENIS ZIEMNY. W sobotę i niedzielę odbywać się będą rozgrywki o Puchar Okręgu. Najciekawszy mecz pomiędzy Błękitnymi i Bronią i rozegrany zostanie w Kielcach. Pocz. sobota godz. 15, niedziela 9.30. Ponadto grają: Start i Radom — Budowlani II Radom, Budowlani I Radom — Broń II.

PIŁKA RĘCZNA. W sobotę rozpoczynają się mistrzostwa okręgu w klasie A zespołów męskich. W Kielcach (godz. 15, boisko LO ul. Jagiellońska) Iskra walczy ze Stalą Końskie. Ponadto spotkają się: LZS Tczów—Budowlani Kielce, Skórzani Skarżysko — Broń Radom, Orlęta Radom — KSZO Ostrowiec, Naprzód Jędrzejów — AKS Busko.

ŚWIĘTOKRZYSKIE DNI SKRZYDEŁ

Zgodnie z programem imprez Świętokrzyskich Dni Skrzydeł Aeroklub Kielecki przeprowadził zawody samolotowe, które wygrał Zajęcki przed Wojteckim i Szcześniakiem.

W meczu modelarskim Kielce—Radom najlepszym okazał się kielczanin J. Dyk.

Kilka dobrych wyników uzyskali ostatnio kieleccy szybownicy. S. Michta przeleciał trójkąt długości 257 km, F. Grzegorczyk i J. Bałwa wykonali przeloty po trójkącie dł. 100 km. Dało to Aeroklubowi Kieleckiemu kolejną ilość punktów do krajowego współzawodnictwa.

Z okazji 25-lecia PRL i 50-lecia polskich skrzydeł w Kielcach w dniu 18 bm. odbędzie się uroczysta wieczornica lotnicza. W programie część oficjalna i artystyczna z występami kieleckiej Filharmonii i solisty Teatru Wielkiego z W-wy L. Wacławika. Zaproszenia można jeszcze nabywać w Aeroklubie Kieleckim.

UWAGA!

W związku z przygotowywaniem materiału do spisu telefonów woj. kieleckiego na lata 1970/71, Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny w Kielcach prosi wszystkich abonentów telefonicznych z terenu Kielc i powiatu kieleckiego oraz abonentów z terenu Buska-Zdroju, o nadsyłanie, w terminie do dnia 30 września br., informacji o zaistniałych zmianach.

Informacje te należy przesyłać do Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego lub Obwodowego Urzędu Pocztowego, to jest do tego urzędu, który wysyła abonentom rachunki telefoniczne. 3161-k

Nie będzie prądu

Rejon Energetyczny w Skarżysku zawiadamia, że w niedzielę, 14 bm., w godz. od 7 do 18 nie będzie prądu w miejscowościach: Suchedniów, Berezów, Kleszczyny, Mostki, Ostojów, Krzyszków, Michniów, Zagórze, Zaskale, Baranów. Powodem przerwy w dostawie prądu jest konserwacja stacji wysokiego napięcia.

Od 15 do 17 bm., w godzinach od 7.30 do 13 (z zaliczeniem nanoc) nie będzie prądu w Suchedniowie przy ul. Kieleckiej (od stacji trafo do ul. Żeromskiego), z powodu prac przy urządzeniach elektrycznych wysokiego napięcia.

W dniu 16 bm. w godzinach od 8 do 13 nie będzie prądu w Szydłowcu przy ulicach: Kościuszki do ZSZ, Narutowicza, Sowińskiego, Kapitulnej, 1 Maja, Garbarskiej, pl. Marii Konopnickiej, Radomskiej do PKS, Słomianej, Kamiennej, Północnej i Podgórze.

W dniu 17 bm. w godzinach od 8 do 13, nie będzie prądu w Szydłowcu przy ulicach: Kolejowej, Kościuszki do stacji benzynowej, Kieleckiej, Iłżeckiej, Przechodniej, Strażackiej, Kilińskiego, pl. Ratuszowym, Radomskiej do budynku Prez. PRN, 1 Maja od Kościuszki do Radomskiej. Przyczyną przerwy w dostawie prądu w dniach 16 i 17 bm. jest remont urządzeń elektrycznych wysokiego napięcia. 3177-k

CH. EXBRAYAT

Śpij spokojnie Katarzyno...

Przekład Wandy Wąsowskiej

52

Gdyby nie chodziło o Katarzynę, Kurt rzuciłby wszystko i wrócił do Stuttgartu. Jednak pomszczenie śmierci tej młodziutkiej dziewczyny stało się dla niego sprawą osobistą. Cokolwiek by się działo, nie ustąpi. Wróciwszy do hotelu, zatelefonował do Hagena, aby opowiedzieć mu o swojej przeprawie z Oberhoferem. Komisarz oświadczył, że zastanowi się, w jaki sposób nieco osadzić tego krewkiego szefa policji kryminalnej w Heidelbergu. Co zaś do Possberga, to o ile nie popełni on jakiegoś wyraźnego przekroczenia swoich uprawnień, to może liczyć zawsze na pomoc Stuttgartu. Uspokojony tą rozmową Kurt poszedł na obiad do „Europaischer Hof", jednej z największych restauracji w mieście. Zależało mu na tym, aby pokazać popplecznikom mordercy, że się ich nie lęka i że ich groźby nie odbierają mu apetytu.

Gdy następnie po długim spacerze wzdłuż wybrzeża Neckaru znalazł się znowu w swoim pokoju, dowiedział się, że jakaś pani telefonowała do niego już trzy razy. Czyżby to była Frieda, którą dręczyły wyrzuty sumienia? Uśmiechnął się na tę myśl, zadowolony z siebie. Inspektor Possberg jeszcze się da we znaki tym strzegącym pozorów moralności cnotliwym burżujom! Był już w łóżku, kiedy zadzwonił telefon. Znowu jakaś pani chciała z nim mówić.

— Dobrze, proszę mnie połączyć.

Słyszał jak telefonistka oznajmiła:

— Pan Possberg jest w domu, łączę panią.

Już miał na końcu języka: „Dobry wieczór, Friedo!" ale słowa te zamarły mu na ustach, gdy posłyszał:

— Halo. Kurt Possberg?

Ten głos! Wrażenie było tak silne, że dopiero po chwili zdołał wykrztusić:

— Tak, słucham, kto mówi?

Wtedy popłynęły do niego ciche, jakby z daleka płynące słowa:

— „Kto teraz płacze gdziekolwiek na świecie,
bez powodu płacze na świecie,
płacze nade mną."*).

*) Wiersz w przekładzie Janiny Brzostowskiej.

53

Słysząc tę pierwszą strofkę „Godziny powagi" Rilkego, Kurt nie miał już żadnej wątpliwości co do osoby swojej rozmówczyni.

„Kto teraz śmieje się gdziekolwiek nocą,
bez przyczyny śmieje się nocą,
śmieje się ze mnie."*).

Kurt nie umiałby powiedzieć, czy cierpi, czy też jest szczęśliwy. Ten głos zadawał mu ból, a jednocześnie zwracał mu to, co uważał za stracone na zawsze.

Zapadło milczenie.

— Elżbieto... — szepnął w słuchawkę — Elżbieto...

— Tak, to ja Kurcie... Ale masz taki głos, jak byś był przerażony?

— To nic, Elżbieto! Nie jestem przerażony, tylko szczęśliwy, że to ty... Nie spodziewałem się już zaznać tej radości!

Chwilę milczeli.

— Kurcie, przecież dobrze pamiętasz, że to ty porzuciłeś wszystko i odjechałeś?

— Ty odeszłaś ode mnie wcześniej, Elżbieto...

— Po co ta gorycz, Kurcie? Jeżeli chcesz wiedzieć prawdę, to ci powiem, że żałowałam swojej decyzji... Nic o tobie dotychczas nie wiedziałam. Dopiero dziś dowiedziałam się z gazet i o twoim przyjeździe, i o tym, czym się zajmujesz. Nie mogłam powstrzymać się od zatelefonowania do ciebie. Czy gniewasz się o to na mnie?

— Na ciebie się gniewać? Nie możesz sobie wyobrazić, jaką radością jest dla mnie słyszeć twój głos, Elżbieto, czy będę mógł cię zobaczyć?

— Tak, o ile to, co było, już dla ciebie nie istnieje. Po dziesięciu latach zdążyłeś chyba o mnie zapomnieć?

— Jeżeli cię dobrze zrozumiałem, nie zobaczymy się, dopóki cię nie zapewnię, że cię już nie kocham?

Zaśmiała się cicho.

— Ale nie zapewniaj mnie o tym ze zbyt wielką stanowczością, bo mi to sprawi przykrość.

54

— Bądź spokojna, Elżbieto, nie zobaczymy się, bo nie przestałem cię kochać.

Possberg odłożył słuchawkę. Nic już nie miał do powiedzenia. Nie mogąc zasnąć, wstał i zaczął chodzić po pokoju. W jego pamięci odżywały wspomnienia z czasów, gdy studiował na uniwersytecie, dociekliwie badając twórczość Rilkego, którego chciał być najlepszym znawcą. Przypomniały mu się studenckie zebrania, wieczory spędzone z Elżbietą w teatrze lub w kinie, ich długie rozmowy, plany wspólnych wakacyjnych wycieczek. Wszystko to skończyło się, gdy z ust jego padło słowo „miłość". Elżbieta pogardziła jego uczuciem, a może i swoim własnym, bo przeszkadzało jej ono w urzeczywistnieniu ambitnych projektów wejścia do elity społecznej. Tą elitą byli według jej mniemania ludzie bogaci, mający wielkie wpływy, a cóż mógł jej dać skromny Kurt Possberg, idealista, wielbiciel poezji Rilkego? Przechodząc koło lustra, Kurt przyjrzał się sobie przez chwilę. Jakże się różnił od młodego studenta sprzed dwudziestu lat! Dwie pionowe bruzdy koło ust nadawały mu wyraz goryczy, a podkrążone oczy i parę siwych włosów na skroniach czyniły go starszym, niż był w istocie. Tak, nie ma co się łudzić, trzeba zdać sobie sprawę z rzeczywistości. Elżbieta jest dla niego na zawsze stracona. To bardzo miło z jej strony, że do niego zatelefonowała. Ten gest dowodził, że miała wobec niego wyrzuty i że nie zapomniała go. Cóż, jest subtelniejsza, niż Frieda Posch z jej udaną serdecznością, a potem nadużyciem jego zaufania. Kurt wrócił do łóżka i wyciągnął rękę, aby zgasić światło, ale znieruchomiał uderzony okropną myślą a jeżeli Elżbieta telefonowała do niego i wzruszając go recytowała Rilkego, działała na skutek tego samego rozkazu i w tym samym celu, co i ta niezdarna intrygantka Frieda? Przecież Elżbieta również należy do „nietykalnych" Heidelbergu!

(c.d.n.)

RADIO i TV

PROGRAM I
na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

6.10 5 min o gospodarce 7.20 Sportowcy wiejscy na start 8.10 Red. Społeczna 8.44 Konc. życzeń 9.00 Dworzak — Baśń symf. 9.20 Konc. rozrywk. 10.05 Kurs j. franc. 11.00 Bulty polskie 11.30 Ork. mandol. 11.49 Gawędy rodzinne 12.25 Konc. z polonez. 13.00 Nagrania ork. bułg. 13.20 Z Kraju Rad 14.00 Czy znasz tę książkę? 14.30 Utwory komp. franc. 15.05 — 16.00 Aud. dla dziewcząt i chłopców 16.10 — 18.00 POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ 18.15 Dziś pytanie — dziś odpowiedź 19.30 Wędrówki muz. po kraju 20.30 Mistrzostwa świata w żużlu 21.00 Program z dywan. 22.05 Utwory wok. na temat poezji Tuwima 22.27 Ork. tan. 0.10 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II
na fali 367,1 m i UKF 70,49 MHz

6.40 Public. międzyn. 7.30 Piosenka dnia — muz. 8.35 Nasze spotkania — Bułgaria 9.00 Melodie film. 9.35 Reportaż 9.55 Serenady i divertimenta 10.25 Teatr PR — „Krzyżówka" i „Lokele" 11.10 „Ktoś gra walczyka" 11.34 Konc. chopinowski 12.35 Smetana — „Wyszehrad" poemat symf. 12.40 Muz. lud. 13.05 Muzyka włosk. baroku 13.40 „U podnóża Gór Diamentowych" — rep. 14.00 Piosenki żołn. 14.30 Antykwariat z kur. 14.45 Błękitna sztafeta 15.00 Zespoły amat. 15.25 Tylko w duecie 15.33 Czytamy „Ruch Muz." 15.50 O czym pisze prasa lit. 16.10 Muz. tan. 16.43 — 18.20 W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU 18.30 Widnokrąg 19.00 Echa dnia 19.15 — 22.00 WIECZÓR LIT.-MUZ. 19.17 Zespoły bułg. 19.30 „Matysiakowie" 20.00 Recital tyg. 20.35 Piosenki do słów Tuwima 21.05 Wesoły kramik 21.20 Muz. tan. 22.30 Zespół jazz. 22.45 Zespół Dziewiątka 23.15 Konc. muz. pol.

PROGRAM III
na UKF 72,11 MHz

17.05 Czy to jest dobre? — muzyka na cenzurowanym 18.05 Spotkanie z Polską — rep. M. Wallickiej 18.20 Klub Grającego Krążka 19.15 W 30 minut dookoła świata... z piosenką 19.45 Jazz 69 — Mongo Santamaria 20.30 Walter and Connie — rozmówki angielskie 21.00 Graj, Cyganie 21.10 Wielkie przeboje — śpiewają Drifters 21.30 Nutki i nutki spod wieży Eiffla 22.00 Fakty dnia 22.45 Śpiewaj, Cyganie... 23.00 Ulubione wiersze przedstawia J. Kreczmar 23.05 Wieczorne spotkanie z Dalidą 23.50 Na dobranoc śpiewa zespół „The Temptations"

PROGRAM LOKALNY
na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz

7.15 Kielecki Dziennik Radiowy 16.45 Omówienie programu 16.48 Radio-reklama 16.50 Koncert życzeń 17.30 Felieton na tematy kulturalne 17.40 „Z nagrań E. Piaff" 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy 18.05 „Nowości wydawnicze" 18.10 Piosenki polskie.

TELEWIZJA

SOBOTA:

10.00 „Z Argentyny do Meksyku" — film dokumentalny prod. czechosłowackiej 15.55 Program tygodnia 16.15 „Sztangę w górę" — program sportowy 16.55 Dziennik TV 16.45 Teatr Młodego Widza 17.55 Film z serii: „Szkice z poligonu" 18.10 „Gawędy wilków morskich" 18.25 Muslim Magomajew śpiewa arie operowe 18.40 „Pegaz" 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.15 Festyn „Trybuny Robotniczej" — program estradowy 21.10 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 21.30 Kino Interesujących Filmów: „Zabić drozda" — film fabularny prod. USA.

NIEDZIELA:

8.30 „Przypominamy, radzimy" 8.50 „Hasło" — film z serii: „Stawka większa niż życie" 9.55 Finał indywidualnych mistrzostw świata na żużlu. Sprawozdanie finałowe z Londynu 11.30 Z cyklu: „W świecie sztuki" 12.00 Muzyka z Bratysławy 12.45 Dziennik TV 13.00 „Przemiany" 13.30 Teatr Lalek dla Dzieci: „Tygrysek" 14.20 „Chochołowski kronikarz" — rep. filmowy z cyklu „Ludzie i zdarzenia" 14.35 „Wyzwolenie prawobrzeżnej Warszawy" — felieton filmowy 14.45 „Na jarmarku" — widowisko regionalne 15.25 „Barwy walki" — film prod. polskiej 16.55 Z cyklu: „Piórkiem i węglem" 17.15 Estrada literacka — B. Lubosz, „Do byłomskich strzelców" 18.00 PKF 18.10 Filmowy program rozrywkowy 18.50 Film z serii „Ojciec i syn" 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.05 „Podrywacze" — film fab. prod. francuskiej 21.10 Z cyklu: Spotkanie z pisarzem — St. Grochowiak 21.50 Film z serii „Klub prof. Tutki" 22.00 Magazyn sportowy 22.40 Program na jutro.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce, Sienna 1

N-1 N-2 N-3

JESZCZE O GOŚCIACH

Jeden z poprzednich felietonów poświęciłem sprawie tzw. „gości z powiatu". Wywołał on sporo protestów osób zainteresowanych tą sprawą. W listach znalazły się np. argumenty w rodzaju: jak mamy jeździć w większych miastach, skoro uczymy się zdobywać prawo jazdy u siebie w powiecie, gdzie nie ma sygnalizacji świetlnej, gdzie ulice nie są podzielone na pasma ruchu itp. Można by odpowiedzieć na to pytanie w sposób mało grzeczny: co to obchodzi innych użytkowników? Albo: dla chcącego, nic trudnego.

Warto jednak w tej sytuacji wyjaśnić instytucjom szkolącym kierowców, że w dużym stopniu one właśnie ponoszą odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy. Przecież można w ramach szkolenia zorganizować dla kursantów wycieczkę chociażby autokarem do Kielc czy Radomia i praktycznie pokazać, jak należy jeździć w mieście. Na ogół jednak nauka jazdy odbywa się tradycyjnie: w biały dzień na mało ruchliwych ulicach i przy dobrej pogodzie. Broń Boże na śliskiej jezdni i byle nie wieczorem. Egzaminy z jazdy wyglądają podobnie „proszę ruszyć do przodu, skręcić w lewo i cofnąć się kawałek, dziękuję". Pora najwyższa z tym skończyć.

Stanisław Głogowski z Suchedniowa zwraca mi uwagę na zbyt wielką fantazję z jaką przedstawiłem gości z powiatu: „żeby wykonać skręt w prawo zjeżdża („gość z powiatu") na środek jezdni i dopiero stamtąd, szerokim łukiem skręca w prawo. W przypadku podobnego manewru w lewo rzecz wygląda identycznie".

Tak napisałem, mając oczywiście na myśli odbicie do prawego krawężnika, aby mieć większy rozmach. Za uwagę dziękuję, rzecz jest chyba zrozumiała: obydwa manewry należy wykonać z właściwych pasów ruchu.

W. Bar.

Karabinierzy contra przemytnicy

Tajemnice grobów etruskich

Mało kto wie, że istnieje międzynarodowa, przestępcza organizacja nie mniej potężna, niż gang przemytu narkotyków. Zajmuje się ona kradzieżą zabytkowych dzieł sztuki. Zatrudnia archeologów, antykwariuszy, historyków sztuki, całą armię przemytników, którzy — wmieszani w tłumy turystów i do nich upodobnieni — przewożą w swoich bagażach zrabowane dzieła sprzed wieków. Wydarzenia we Włoszech ukazały zaledwie fragment tego procederu, wystarczający jednak, aby posłużył za scenariusz sensacyjnego filmu.

Niespodziewanie afera wybuchła właśnie ostatnio. Był to wynik mobilizacji karabinierów — włoskiej służby policyjnej — w ciągu ostatniego roku, jako odpowiedź na niebywałe wprost nasilenie przemytniczego eksportu z Italii.

Było to pewnej zimowej nocy. Do miasteczka Cinetto Romano wjechało, ze zgaszonymi światłami, pięć policyjnych wozów. Szybko otoczono luksusową willę. Była wprost zatłoczona rzeźbami i wazami etruskimi. Właściciel willi przyjął rewizję z wyrozumiałym uśmiechem, długo przyglądał się policyjnym czynnościom, by wreszcie oświadczyć: „Panowie niepotrzebnie się trudzą. To wszystko są imitacje. Najzupełniej legalnie fabrykujemy je z przeznaczeniem dla Szwajcarii". Ale popełnił błąd. Karabinierzy mieli własnych archeologów i historyków sztuki. Okazało się, że wprawdzie 90 proc. waz i rzeźb to rzeczywiście falsyfikaty, ale reszta była autentycznie etruska.

Wtedy kierownik ekipy, płk Felice Manboz, przypomniał sobie, że przed kilku tygodniami karabinierzy odkryli w Toskanii nie znany dotąd grobowiec etruski, całkowicie obrabowany. Rozpoczęto śledztwo. Ludzie Manboza kilkanaście dni przesłuchiwali chłopów ze wsi sąsiedujących z ogołoconym grobowcem. Powoli odtwarzano historię na miarę kryminalnej powieści.

Dowiedziano się, że najpierw mały, turystyczny samolot kilka dni z rzędu krążył nad regionem. Potem przyjechało samochodem trzech eleganckich panów ze zdjęciami lotniczymi. Włóczyli się po okolicy, porównując teren ze zdjęciami, by w pewnym momencie oświadczyć: „To tutaj, kopcie!". Wynajęci przez nich chłopi kopali całą noc, podczas gdy trzej panowie wyposażeni w radiową aparaturę odbiorczo-nadawczą, ubezpieczali całą operację.

Śledztwo rozciągnięto na wiele włoskich prowincji, aby zbadać, czy podobne operacje nie zdarzyły się gdzie indziej. I tu wybuchła bomba. Jak świadczyły wyniki dochodzeń, przeprowadzono we Włoszech w stosunkowo krótkim czasie ponad 600 tego rodzaju ekspedycji. Ocenia się, że łącznie wykradziono i wywieziono z Włoch około 700 dzieł sztuki etruskiej i z okresu grecko - rzymskiego. Ich wartość ocenia się na 5 milionów dolarów — sumę, którą trzeba pomnożyć przez 10 lub 20 w momencie sprzedaży dzieł kolekcjonerom. Ci zaś załatwiają swoje transakcje przede wszystkim w Zurychu i Montrealu. To właśnie u antykwariusza w Zurychu ludzie Manboza natrafili na wykradzione ścienne malowidło sprzed 18 wieków, pochodzące z ruin pałacu cesarskiego rodu Flawiuszów w okolicy Pompei.

Włoska służba policyjna podjęła brzemienną w skutki decyzję. Utworzono specjalną brygadę do zwalczania przemytu dzieł sztuki. Jej pierwsze akcje dały zaskakujące wyniki. W NRF, w muzeum Stuttgartu, znaleziono zrabowany we Włoszech obraz Lorenza Monaco, zakupiony od antykwariusza florenckiego, Grassi, za prawie 100 tysięcy dolarów. Ten sam antykwariusz sprzedał za 130 tysięcy dolarów przemyconą z Włoch „Madonnę" pędzla Giorgio Martini potentatowi przemysłu zachodnioniemieckiego, baronowi von Thyssenowi. W Paryżu, w kolekcjach prywatnych, natrafiono na sprzedawane przez Grassiego obrazy Giovanniego Tiepolo.

„To był ostatni moment dla rozpoczęcia tej akcji — oświadczył płk Manboz. — Gdybyśmy wszystko zostawili po staremu, wykradziono by nam wkrótce rzeźby Michała Anioła".

(oprac. m. j.)

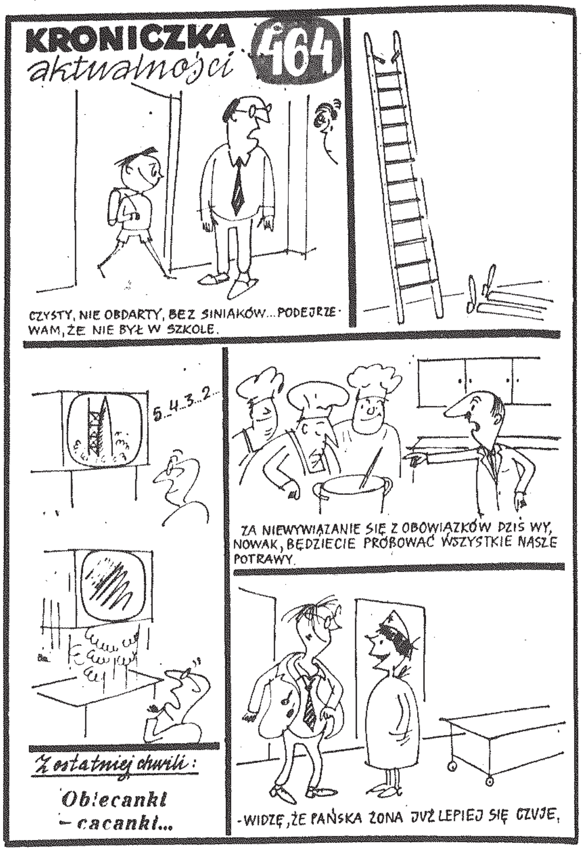

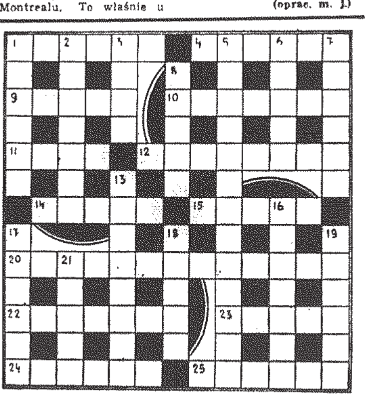

KRZYŻÓWKA

REDAGUJE T. SZWED

POZIOMO: 1) jedna z ponad tysiąca na Tysiącleciu, 4) sąd, mniemanie, 9) wilgoć przy temperaturze ujemnej, 10) dziwaczne marzenie, 11) część wyścigu, 12) piernat, 14) umundurowany zarząd, 15) sepia, 20) rozłączenie, 22) pozostaje w tyle za oddziałem, 23) pospolity nietoperz, 24) ubraniowy dodatek, 25) medyk.

PIONOWO: 1) uporządkowany zbiór, 2) u podnóża Śnieżki, 3) światło odbite na obłokach, 5) spreparowanie, 6) francuska sława artystycznych fajansów, szkła i koronek, 7) dzida południowych Afrykanów, 8) aromatyczna przyprawa, 13) trojańska wieszczka, córka Priama, 16) miasto 150 kanałów i 400 mostów, 17) przypominający się smak, 18) wielkość przyjęta za jednostkę 19) rybożerny ptak, 21) włoskie Śniardwy.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy 5 bonów książkowych. Pod adresem redakcji dopisywać: Krzyżówka z nr 516.

ROZWIĄZANIE Z NR 511

Poziomo: baletnica, gaża, partyzant, Teby, matka, osika, sadza, rynna, lizus, nurek, zamki, Aram, barkarola, trio, warsztaty. **Pionowo:** Arab, Este, nazwa, cynik, kalendarz, marynarka, Togliatti, Hiszpania, marsz, asani, Agata, kokos, brat, flet.

NAGRODY (BONY KSIĄŻKOWE) OTRZYMAJĄ:

1) Zygmunt Pomagalski — Radom, ul. Obrońców 12/14 m. 1, **2) Lech Półtorak** — Skarżysko-Kam., ul. Źródlana 6/8, **3) Zenona Ozga** — Zatopolice, pow. radomski, **4) Marian Kopeć** — Radom, ul. Sąsiednia 18 m. 1, **5) Andrzej Laskowski** — Lublin, RDM 2/100.

Drobiazgi zagraniczne

Neil Armstrong, pierwszy człowiek, który stanął na Księżycu, otrzyma nagrodę, która czekała na niego aż 78 lat. Otóż w roku 1891 pani Emilie Guzman, wdowa po bogatym przemysłowcu francuskim przekazała Francuskiej Akademii Nauk 100 tysięcy franków z przeznaczeniem dla tego człowieka, który pierwszy stanie na innej planecie. Nie wiadomo jednak że, czy Akademia złożyła te pieniądze do banku. Jeśli tak, Armstrong dostałby teraz prawie dwa miliony franków, jeśli nie Armstrong otrzyma zaledwie tysiąc franków ponieważ na przestrzeni tych lat zmniejszyła się wartość franka.

* ★ *

Niemiec, Karl Niggemann połyka szkło i żelazo i chce pobić rekord jednego Szweda, który „skonsumował" 2,5 kg żelaza. Niggemann konsumuje żarówki, żyletki, płyty gramofonowe, a kiedyś „na deser" zjadł kufel do piwa, wykonany z grubego szkła. Nad tym czy Niggemann wszystko dobrze „konsumuje" czuwa specjalny lekarz-rentgenolog.

* ★ *

Na naszej kuli ziemskiej burze występują najczęściej w drugiej połowie dnia, między godziną 13 a 24 z tym, że główne ich nasilenie przypada na godziny między 15—18. Większość burz trwa prawie godzinę, chociaż w tropiku lub w górach Kaukazu burze trwają niekiedy od 12 do 13 godzin.

* ★ *

Amerykański, wojskowy dziennik „The Overseas Weekly" napisał o automobilistach i motocyklistach, że „ci ludzie skutecznie przyczyniają się do rozwiązywania światowego problemu przeludnienia.".

* ★ *

Pewien bezrobotny w Chicago otrzymał pracę w autokinie. Polega ona na tym, że w pół godziny po zakończeniu seansu chodzi od samochodu do samochodu i komunikuje zakochanym parkom, że ostatni seans już się zakończył. Z. S.

Anegdoty

KŁOPOTLIWY SKARB

Gdy ktoś powiedział do marszałka Basompierre'a, że dziewictwo jest skarbem kobiet, ten odparł:
— Trudno ustrzec skarb, do którego klucz nosi każdy mężczyzna.

NAJSTARSZY WYNALAZCA

Pewien reporter zapytał kiedyś Edisona:
— Zdaje się, że to pan wynalazł pierwszą mówiącą maszynę?
— Nie, panie! Pierwszą taką maszynę skonstruował sam Pan Bóg z żebra Adama.

PORÓWNANIE

Ernest Hemingway był wielkim przyjacielem kotów. Mawiał o nich tak:
— Udaje im się to, czego ja nie mogę osiągnąć. Idą przez życie nie czyniąc hałasu.

OBAWA

Między hołdowniczymi pismami złożonymi Jakubowi I znajdowało się jedno, w którym życzono mu, aby panował tak długo, póki będą świecić Słońce i gwiazdy.
— Dalibóg — powiedział wtedy król — to mój syn musiałby wówczas panować przy świecach!

PTASZEK

Do sklepu zoologicznego wpada klient i woła od progu:
— Wczoraj kupiłem u was śpiewającego ptaszka, ale on, jak się okazało, ma stłuczoną nogę!
— No i co z tego? — dziwi się sprzedawca. — Przecież kupił pan u nas śpiewaka, a nie tancerza!

2 x 2 = ?

Konkretnie! Konkretnie! Konkretnie!

Konkretny. Konkretnie. Co to znaczy? Zajrzyjmy do „Słownika wyrazów obcych" (PIW, wydanie trzecie z 1958 r., str. 358): „dokładnie określony, uchwytny, namacalny; dany w bezpośrednim badaniu doświadczalnym; dokładnie określający czas, miejsce, okoliczności, zjawiska, wydarzenia itp.; uwzględniający wszystkie własności, także indywidualne; konkretyzować — przedstawiać w sposób konkretny, czynić konkretnym, uchwytnym, dokładnie określać".

Przykład na konkretność zbyteczną, posuniętą za daleko: w nowoczesnych wagonach kolejowych produkowanych w Polsce (Pafawag?), wymalowano na popielniczkach rysunek tlącego się papierosa i ten papieros ma nawet nazwę: „Wawel"! Ta mordercza dokładność zderza się z dziwnymi znakami i liczbami, które mają ułatwić pasażerowi obchodzenie się z oknem i wentylatorem. Zwykły śmiertelnik nie jest w stanie zrozumieć tego szyfru! W ten sposób pasażer podwójnie czuje się upokorzony, dwukrotnie bowiem udowadnia mu się, że jest tumanem.

Owszem, chciałoby się konkretności i konkretyzacji, ale w innych dziedzinach, w tych mianowicie, które składają się na pojęcie: życie społeczne. Jest to jednak pojęcie zbyt rozległe, abyśmy mogli go w całości rozpatrywać. Ograniczmy się do jednego wycinka tego zjawiska, do tzw. publicznych wystąpień (plenum, narada, konferencja, zebranie, sesja). Wycinek naszego życia raczej istotny. Choćby dlatego, że na ogół wszystko w Polsce zaczyna się od gadania. Najpierw zwołuje się ludzi, żeby sobie pogadali, a potem zaczyna się właśnie działanie. Nikt do tej pory nie zbadał, jakie istnieją faktyczne związki pomiędzy gadaniem o pracy, a samą pracą, musimy więc uwierzyć, że takie związki istnieją i że układają się one wprost: mądra narada pociąga za sobą mądrą pracę, o której na tejże naradzie mówiono. Dla mnie mądra narada sprowadza się do konkretności wystąpień i usilnej konkretyzacji wniosków. Nie ja to wymyśliłem. Słowa: konkretny, konkretnie — robią u nas ostatnio dużą karierę. Bez przerwy wszyscy nawołują: Konkretnie! Konkretnie! Konkretnie! Trudno przewidzieć, co z tego nawoływania wyniknie, czas jednak po temu, aby wynikło coś dobrego. Nie ulega wątpliwości, że tzw. głos w dyskusji, jeśli jest skomponowany z haseł i ogólnikowych deklaracji oznacza stratę czasu, którego przecież wszyscy mamy naprawdę mało. Bardziej groźne zjawisko: ogólnikowe zobowiązania do niczego nie zobowiązują. Co to właściwie np. znaczy: będziemy pracować lepiej? Takie coś można w najlepszym razie wymalować na ścianie fabryki, jako hasło. Zresztą tyle się tego wiesza i maluje, że coraz wyraźniej hasła traktuje się jako element dekoracyjny. Wystąpienie na zebraniu nie jest wszakże zaliczane do ornamentacji tejże narady. Po to się mówi, żeby coś załatwić, coś poprawić, coś polepszyć. To znaczy: po to powinno się mówić.

Wiem, że sprawy tu dotkniętej nie da się załatwić za pomocą dekretu, zarządzenia, przepisu, a szkoda, bo jednak paragraf jest paragrafem. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak apelować do wszystkich tych, którym dane prowadzić zebrania: uczyć konkretności. A najlepiej zacząć ową naukę od samokształcenia. I tym, niestety mało konkretnym apelem kończę felieton o potrzebie konkretności.

RYSZARD SMOŻEWSKI

● *Czytelnicy S. Z. i „Obserwator" nadesłali mi swoje uwagi na temat poruszony w felietonie pt. „Drastyczny środek" (problem wzrastającej liczby wypadków drogowych w naszym kraju). S. Z. pyta: „...gdzie można kupić kodeks drogowy?" To pytanie poprzedza informacja: „...od ośmiu miesięcy nie mogę nabyć kodeksu".*

Drugi czytelnik domaga się od motocyklistów przestrzegania przepisu o jeździe w ochronnych kaskach.

R. S.

POWODZENIE

Ogromnym powodzeniem cieszy się lipcowa premiera naszego teatru „Dziś do ciebie przyjść nie mogę". Spektakl idzie kompletami. Fakt bezsporny: widzowie opuszczają teatr głęboko wzruszeni, a później nierzadko piszą do teatru listy pełne serdecznych podziękowań.

PRAWIE WSZYSCY

W dorocznym widowisku (tym razem jest to widowisko pt. „Puszcza wszystko ludzkie zna i wspomina") prezentowanym w czasie „Dymarek" w Nowej Słupi, bierze udział niemal cały kielecki zespół aktorski.

ODESZLI

Z zespołu artystycznego Teatru im. S. Żeromskiego odeszli w bieżącym sezonie następujący pracownicy: scenografowie — Karol Jabłoński i Jerzy Szymański; aktorzy — Władysław Bulka, Czesław Chrapkiewicz, Zbigniew Horawa, Stanisław Bielecki oraz Maria Kubicka i Elżbieta Lityńska. Zespół zasilili nowi aktorzy, których krótkie biografie artystyczne wkrótce zamieścimy.

SEKRETARZ LITERACKI

Od września br. zaangażowano do naszego teatru red. Teresę Lędź w charakterze sekretarza literackiego.

„CZEKAJĄC NA ŚMIERĆ"

Najbliższa premiera w Teatrze Dziennikarza i Aktora: „Czekając na śmierć", czyli listy więzienne Krystyny Wituskiej (doroczna nagroda pisma „Polityka" w dziedzinie dokumentu!) skazanej na śmierć przez hitlerowski sąd wojenny. Znakomita, ale wstrząsająca literatura. Scenariusz R. Smożewskiego. Wystąpią: Anna Sierpińska i Jerzy Wasiuczyński.

Zagadka ciągle aktualna...

KTO — PRZED KOLUMBEM?

Niepowodzeniem zakończyła się ostatnia wyprawa Thor Heyerdahla. Trzcinowa łódź „Ra" nie zdołała pokonać Atlantyku. Na tysiąc kilometrów przed celem puściły roślinne wiązania. Międzynarodowa załoga i jej kapitan, Thor Heyerdahl przesiedli się na płynący w pobliżu statek. „Ra" opuściła się na dno...

* ★ *

Tymczasem jeszcze wtedy, gdy nic nie wróżyło takiego zakończenia misji „Ra", znany angielski afrykanolog, B. Davidson ogłosił ciekawą hipotezę. Uczony ów twierdzi, że to nie Egipcjanie a mieszkańcy Afryki zachodniej, jeszcze przed Kolumbem, przepłynęli Ocean Atlantycki. Podróż ta odbyła się, jak przypuszcza Davidson, na łodziach typu kanoe, rozpowszechnionych w zachodnich rejonach Czarnego Lądu.

Swoje przypuszczenia Davidson buduje na wielu przesłankach. Po pierwsze, powołuje się na doniesienia Kolumba, któremu Indianie opowiadali o czarnych ludziach, uzbrojonych w dzidy, którzy przypływali z południa i południowego wschodu. Dalej przytacza fragmenty książek Ali-Omara, średniowiecznego arabskiego historyka, który w swoich sumiennych zapiskach opierał się na przekazach arabskich uczonych i podróżników.

Jak pisze ów historyk — król Mali, Mansa Mohammed, marzył o tym, ażeby dotrzeć do krańca oceanu. Wybudował przeto 200 statków, a ich załogom nakazał płynąć tak długo, jak długo cel wyprawy — tzn. kres wielkiego morza — nie zostanie osiągnięty.

Z wyprawy wrócił tylko jeden statek. Meldunek jego kapitana donosił, że odważni żeglarze odkryli na oceanie „rzekę o silnym prądzie". Statki, które wpływały w ten prąd, tonęły jeden za drugim. Król Mansa odrzucił raport, Zbudował nową flotę i na jej czele wyruszył na zachód. O dalszych jego losach słuch zaginął.

Silny równikowy prąd, który malijski żeglarz nazwał „rzeką", istnieje do dziś. Napotykają go w pobliżu Wysp Zielonego Przylądka statki płynące koło Senegalu na zachód. Prąd ten łączy się dalej z Prądem Atlantyckim, docierającym do brzegów Ameryki Środkowej.

I wreszcie jeszcze jeden argument przemawiający za teorią Davidsona. Jest nim opowieść Kolumba o jego trzeciej podróży, podczas której mieszkańcy Wysp Zielonego Przylądka twierdzili, że widzieli statki płynące od brzegów Afryki na zachód.

Jeśli do tego dodać, że średniowieczne państwo Mali stworzyło kulturę nie ustępującą poziomem ówczesnej cywilizacji „starego świata", to teza Davidsona o kontaktach mieszkańców Afryki zachodniej z Ameryką staje się prawdopodobna.

Wypada teraz czekać na kolejnego śmiałka, który na afrykańskim kanoe zdecyduje się popłynąć śladami króla Mansa...

B. W. MIKOŁAJCZYK